Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VII. Nr 161 (2182) KIELCE, SOBOTA • NIEDZIELA, 7 • 8 LIPCA 1956 R.

CENA 90 GR.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA KIELCE

Na zaproszenie rządu PRL

przybyła wczoraj do Polski z oficjalną wizytą

delegacja rządu Czechosłowacji

6 BM. W GODZINACH PRZEDPOŁUDNIOWYCH PRZYBYŁA SPECJALNYM POCIĄGIEM DO WARSZAWY Z OFICJALNĄ WIZYTĄ NA ZAPROSZENIE RZĄDU PRL DELEGACJA RZĄDU REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ. NA CZELE DELEGACJI STOI PREMIER RZĄDU CSR VILIAM SIROKY.

W skład delegacji wchodzą: wicepremier **Karel Polacek**, minister finansów **Julius Duris**, przewodniczący Państwowego Komitetu do Spraw Budownictwa — min. prof. dr **Emanuel Stechta**, minister komunikacji — **Antonin Pospisil**, minister gospodarki komunalnej — **Józef Kysely**, wiceminister spraw zagranicznych — dr **Ladislav Simovic**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny CSR w Polsce — **Karel Vojacek**, prorektor Uniwersytetu Karola w Pradze — prof. dr **Karel Krejci**, członek-korespondent Czechosłowackiej Akademii Nauk Rolniczych — dr **Jiri Kotatko**, dyrektor zakładów im. Lenina w Pilźnie — inż. **Miroslav Svoboda**, przewodniczący rady zakładowej kombinatu metalurgicznego w Vitkovicach — **Ludoslav Butor**.

Na powitanie delegacji rządowej CSR przybyli na Dworzec Główny: członkowie Biura Politycznego KC PZPR: prezes Rady Ministrów — **J. Cyrankiewicz**, I zastępca prezesa Rady Ministrów — **Z. Nowak** i I sekretarz KC PZPR — **E. Ochab** oraz zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — **H. Chełchowski**, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — **S. Ignar**, wiceprezesi Rady Ministrów — **T. Gede**, **S. Jędrychowski** i **St. Łapot**, sekretarz Rady Państwa — **St. Skrzeszewski** i członkowie Rady Państwa — **J. Domański**, i **W. Kowalski**, ministrowie: dr. **T. Dietrich**, mgr inż. **M. Hollman**, **J. Dąb-Kocioł**, **K. Mijal**, inż. **R. Piotrowski** i **R. Strzelecki**, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych wicemin. **M. Naszkowski**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny PRL w Czechosłowacji **A. Cuber**, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy — **J. Zarzycki**, wyżsi urzędnicy Urzędu Rady Ministrów i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wyżsi oficerowie WP i przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego stolicy, przedstawiciele prasy.

—o)o(o—

Członków delegacji witali przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych, akredytowani w Polsce oraz członkowie ambasady czechosłowackiej w Warszawie.

Przy powitaniu odegrane zostały hymny państwowe Czechosłowacji i Polski. Kompania honorowa WP oddała honory wojskowe.

Członkom delegacji rządowej CSR dzieci polskie wręczyły wiązanki kwiatów.

Premier V. Siroky wygłosił następnie przed ustawionym na peronie mikrofonem Polskiego Radia przemówienie powitalne.

—o)o(o—

Polacy i Czechosłowacy wspólnie regulują Olzę

Z Czechosłowacji powróciła delegacja Centralnego Zarządu Dróg Wodnych Śródlądowych Ministerstwa Żeglugi, która brała udział w dorocznej XII konferencji polsko - czechosłowackiej komisji technicznej dla regulacji granicznej rzeki Olzy i potoku Piotrówka.

Umowa o wspólnej regulacji rzeki Olzy i potoku Piotrówka zawarta została jeszcze w 1928 r. i zakładała, że każda ze stron pokrywa połowę kosztów regulacji.

W wyniku powojennej współpracy wykonano już 80 proc. pierwszej fazy prac, tj. koncentracji koryta tych rzek.

—o)o(o—

W Jugosławii Nasser spotka się z Tito i Nehru

PARYŻ PAP. Jak donoszą z Kairu, podano tam oficjalnie do wiadomości, że prezydent Egiptu, Nasser, opuści 12 bm. Kair, udając się z wizytą do Jugosławii. Towarzyszyć mu będą minister spraw zagranicznych Fawzi i minister spraw komunalnych i rolnictwa Abdel Fatif Boghdadi. Prezydent Nasser podczas swej wizyty przeprowadzi rozmowy z prezydentem Jugosławii Tito i spotka się z premierem Indii Nehru, który również bawić będzie w tym okresie w Jugosławii.

Powrót prezydenta Nassera do Kairu nastąpi prawdopodobnie 19 lipca. Wraz z nim uda się do Kairu premier Nehru, który spędzi tam 48 godzin i po złożeniu także wizyty w Bejrucie, uda się z powrotem do Delhi.

—o)o(o—

Winni tragicznego wypadku w elektrowni warszawskiej stanęli przed Sądem

6 bm. przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy rozpoczęła się rozprawa przeciwko 2 pracownikom Przedsiębiorstwa „Energomontaż Północ" — Fr. Tuneckiemu i Wł. Gutkowskiemu — którzy zaniedbując swoje obowiązki służbowe stali się współwinnymi tragicznego wypadku w elektrowni warszawskiej. Osk. Fr. Tunecki odpowiada z wolnej stopy.

Akt oskarżenia zarzuca Tuneckiemu, że jako kierownik przedsiębiorstwa nie dopełnił obowiązku odpowiedniego nadzoru technicznego montażu wymiennika ciepła. Podczas próby technicznej urządzenie to zostało rozerwane pod ciśnieniem pary i stało się przyczyną tragicznej śmierci 4 pracowników elektrowni warszawskiej. Pracownik zaopatrzenia tego przedsiębiorstwa Gutkowski odpowiada przed sądem za to, że wydał zawory żeliwne chociaż według dokumentacji powinny one być staliwne. Gutkowski wiedział o tym, że nie odpowiadają one warunkom zawartym w zamówieniu.

Pierwsza polska dokumentacja 370-tonowego pieca martenowskiego

Zespół projektantów — konstruktorów wydziału piecowego Biura Projektów i Studiów Hutnictwa „Biprostal" w Krakowie zakończył opracowywanie projektu oraz dokumentacji technicznej pierwszego polskiego 370-tonowego stałego pieca martenowskiego. Projektowana wydajność tego pieca wzorowanego częściowo na pracujących już w hucie im. Lenina 370-tonowych piecach martenowskich - przechylnych, wynosić będzie ponad 260 tys. ton stali rocznie.

Piec ten przeznaczony jest dla huty im. Lenina.

Gwałtowna wichura na ulicach Krakowa przewróciła motocyklistę i spustoszyła drzewostan

Niezwykle silna wichura przeszła 6 bm. nad Krakowem. Mimo, iż trwała ona zaledwie kilkanaście minut, wyrządziła jednak znaczne szkody. W kilku punktach miasta sparaliżowany został pieszy ruch uliczny. Wiatr wywrócił motocyklistę, pozrywał dachy, zrzucał dachówki, itp.

Wiatr wywrócił wiele drzew. Na ulicach 29 Listopada i Rakowickiej wiatr zniszczył niemal cały stary drzewostan. Dużo starych drzew na Plantach zostało wyrwanych wraz z korzeniami. Wichura zakończyła się gwałtownym ulewnym deszczem.

Straż pożarna w Krakowie interweniowała kilkanaście razy.

—o)o(o—

Amatorów plaży musimy zmartwić zachmurzenie utrzyma się jeszcze kilka dni

Utrzymujący się od kilku dni niż barometryczny jest przyczyną smutnej, bezsłonecznej pogody w Polsce, Niemczech i Holandii. Amatorów plaży musimy zmartwić, że taka pogoda potrwa jeszcze kilka dni.

Pozostaje nam na razie tylko zazdrościć, mieszkańcom południowej Europy, gdzie jest słonecznie i upalnie.

W Rymanowie-Zdroju

W pięknym Rymanowie-Zdroju przebywają w uzdrowisku i na koloniach letnich dzieci z całej Polski. Są tu i nasze dzieci z Kielecczyzny. Na wycieczkach i zabawach wesoło upływają im letnie dni.

Manifestacja przyjaźni polsko-koreańskiej

na spotkaniu ludności Warszawy z delegacją KRL-D

Oficjalny komunikat z pobytu delegacji rządu Korei Ludowej

W sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbyło się 5 bm. spotkanie ludności Warszawy z członkami delegacji rządowej Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, której przewodniczy marszałek **Kim Ir Sen**. Salę kongresową wypełniła ponad 3 - tys. rzesza mieszkańców stolicy — robotników zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw budowlanych, pracowników urzędów oraz przedstawicieli świata nauki i kultury.

Na spotkanie przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR: **Józef Cyrankiewicz, Franciszek Jóźwiak - Witold, Zenon Nowak, Edward Ochab, Konstanty Rokossowski, Aleksander Zawadzki**, członkowie Rady Państwa, ministrowie, wybitni działacze społeczni, wyżsi oficerowie WP.

Członkowie delegacji rządowej KRL-D z marszałkiem **Kim Ir Senem** na czele zasiedli w prezydium pośród członków Biura Politycznego KC PZPR i wybitnych działaczy społecznych. Zajmujących swe miejsca członków prezydium zgromadzeni powitali gorącymi oklaskami.

Po odegraniu hymnów państwowych Korei i Polski spotkanie zagaja przewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej — **Janusz Zarzycki**, serdecznie witając w imieniu ludu Warszawy gości z dalekiej, a równocześnie tak bliskiej narodowi polskiemu Korei. Z kolei przemawia I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR **Stefan Staszewski**. Przemówienie przyjęte zostało długotrwałymi oklaskami.

Następnie zabiera głos marszałek **Kim Ir Sen**. Przemówienie marszałka **Kim Ir Sena** wielokrotnie przerywane było długotrwałymi oklaskami.

Spotkanie zakończyła część artystyczna, w której wystąpił gorąco przyjmowany reprezentacyjny zespół pieśni i tańca Wojska Polskiego.

* ★ *

W dniach od 2 do 6 lipca 1956 r., na zaproszenie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przebywała w Polsce z wi-

(Dokończenie na str. 3)

Polska uznaje Maroko i Tunis

PARYŻ PAP. Ambasador PRL we Francji Stanisław Gajewski złożył przedstawicielom Maroka i Tunisu noty, w których rząd PRL uznaje de iure niepodległość obu tych państw i wyraża gotowość nawiązania stosunków dyplomatycznych.

—o)o(o—

Jeszcze w br. produkcja seryjna telewizorów »Wisła« Na przyszły rok — »Belwedery«

Warszawskie Zakłady Telewizyjne kończą prace poprzedzające uruchomienie seryjnej produkcji odbiorników telewizyjnych „Wisła". Jak wiadomo będą one produkowane całkowicie z części krajowych. Już za kilkanaście dni przewidziana jest pierwsza partia „Wisł" z produkcji seryjnej.

Jednocześnie w WZT opracowuje się dokumentację konstrukcyjną i technologiczną nowego polskiego telewizora „Belweder". „Belweder" będzie miał m. in. większy prostokątny ekran oraz znacznie mniejszą wagę niż „Wisła". Rozpoczęcie produkcji „Belwederów", ma nastąpić w II kwartale 1957 r.

—o)o(o—

Delegacja parlamentu Grecji odwiedzi ZSRR

MOSKWA PAP. Agencja TASS donosi z Aten:

Ambasador ZSRR w Grecji Sjergiejew otrzymał 5 bm. od przewodniczącego parlamentu greckiego Rodopulosa pismo, w którym zawiadamia, że parlament grecki przyjmuje zaproszenie Rady Najwyższej ZSRR do odwiedzenia Związku Radzieckiego przez grecką delegację parlamentarną.

Wysokie odznaczenia państwowe dla koreańskich gości

5 bm. przewodniczący Rady Państwa **Aleksander Zawadzki** dokonał dekoracji przewodniczącego Gabinetu Ministrów KRL-D — marszałka **Kim Ir Sena**, zastępcy przewodniczącego Komitetu Centralnego Koreańskiej Partii Pracy — **Pak Den Ai** oraz ministra spraw zagranicznych — **Nam Ira** odznaczeniami państwowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przyznanymi im przez Radę Państwa.

Uchwałą Rady Państwa z dnia 5 bm. marszałek **Kim Ir Sen** odznaczony został Orderem Odrodzenia Polski I klasy, a **Pak Den Ai** i minister **Nam Ir** — Orderem Odrodzenia Polski II klasy.

Na uroczystość wręczenia odznaczeń, która odbyła się w sali kolumnowej Rady Państwa, przybyli członkowie koreańskiej delegacji rządowej z przewodniczącym delegacji marszałkiem **Kim Ir Senem** na czele, jak również członkowie ambasady KRL-D w Polsce. Ze strony polskiej obecni byli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR — **J. Cyrankiewicz, Z. Nowak, K. Rokossowski** i **R. Zambrowski**, zastępca członka Biura Politycznego — **H. Chełchowski**, sekretarz KC PZPR — **J. Albrecht**, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — **S. Ignar**, wiceprezesi Rady Ministrów — **T. Gede** i **S. Jędrychowski**.

Dekorując marszałka **Kim Ir Sena** Orderem Odrodzenia Polski I klasy przewodniczący Rady Państwa **A. Zawadzki** wręczył przewodniczącemu Gabinetu Ministrów KRL-D oprawny w czerwoną skórę akt następującej treści:

„Dając wyraz braterstwu w stosunkach między Polską Rzeczą pospolitą Ludową i Koreańską Republiką Ludowo - Demokratyczną, w uznaniu zasług położonych w walkach wyzwoleńczych narodu koreańskiego i pokojowym budownictwie socjalistycznym w Korei Ludowej, za zasługi w pogłębianiu serdecznej przyjaźni i współpracy między narodem polskim i koreańskim, Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nadaje wybitnemu synowi narodu koreańskiego, Przewodniczącemu Gabinetu Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, Marszałkowi Kim Ir Senowi Order Odrodzenia Polski I klasy".

Oprawione w czerwoną skórę akty nadania odznaczeń Aleksander Zawadzki wręczył również **Pak Den Ai** i ministrowi **Nam Irowi**.

Obecni złożyli odznaczonym przedstawicielom bratniej Korei serdeczne gratulacje.

Odkrycie palarni opium w Paryżu

PARYŻ PAP. Paryska policja obyczajowa wykryła w mieście dwie nowe palarnie opium. Ze statystyki wynika, że w roku 1946 zostały zamknięte 3 palarnie opium, w roku 1947 — 8, a w ubiegłym roku 16. Nie ulega wątpliwości, że w Paryżu istnieją inne tajne palarnie. Cena kilograma opium dochodzi w Paryżu do 300 tysięcy franków.

Artyści radzieccy w Londynie

Niedawno przybył do Londynu Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej. Na zdjęciu: członkowie zespołu na ulicach Londynu.

Fot. — CAF

Ciekawostki z kraju

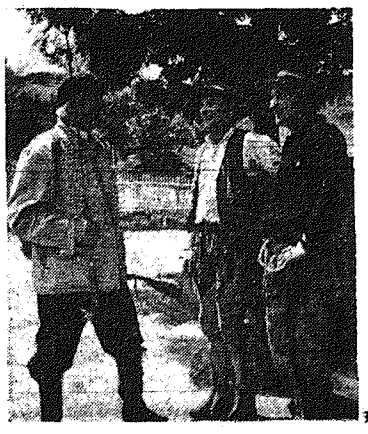

Znany pisarz Jan Wiktor specjalną sympatią cieszy się wśród mieszkańców Szczawnicy i okolic. Znają go tam nie tylko jako pisarza i posła na Sejm, ale również jako zapalonego amatora turystyki i rybołówstwa. Na zdjęciu: Jan Wiktor w drodze na ryby uciął sobie rozmówkę z góralami z Jaworza.

CAF — fot. H. M.

Zaostrzenie sytuacji na Bliskim Wschodzie

LONDYN PAP. W ŚRODĘ SYTUACJA NA BLISKIM WSCHODZIE ULEGŁA POWAŻNEMU ZAOSTRZENIU. ZAOSTRZENIE TO SPOWODOWAŁY DONIESIENIA O KONCENTRACJI WOJSK IZRAELA NAD GRANICĄ JORDANII.

Jak donosi agencja Reutera w Ammanie (stolicy Jordanii) zakomunikowano, że Izrael zamierza podjąć na nowo prace nad zmianą kierunku wód Jordanu i że wojska izraelskie zostały skoncentrowane nad granicą jordańską.

Król Jordanii Hussein wystosował do generała Burnsa, szefa Komisji Rozejmowej ONZ w Palestynie, pismo, w którym zwraca uwagę na poważną sytuację na granicy jordańsko - izraelskiej i oświadcza, iż Jordania będzie się broniła do ostatniej kropli krwi.

Szef rządu jordańskiego Baghat el Talhouni, przebywający w Egipcie, powiedział przedstawicielom prasy: „Jordania odpowie siłą na wszelkie agresywne kroki ze strony izraelskiej".

Agencje prasowe podają, że wojska egipskie otrzymały rozkaz, aby pozostawały w stanie pogotowia. Władze egipskie podjęły niezbędne kroki w celu odparcia ewentualnej agresji. Oświadczono przy tym, że atak na jakiekolwiek państwo arabskie traktowany będzie jak atak na Egipt. Nad granicą jordańską skoncentrowane zostały również wojska Iraku, aby w myśl porozumienia iracko-jordańskiego z 1947 roku — w razie agresji udzielić pomocy Jordanii. W stanie pogotowia znajdują się również wojska syryjskie.

Natomiast rzecznik izraelskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że wiadomości o koncentracji wojsk Izraela nad granicą jordańską są wyssane z palca. Potwierdził on jednak, że Izrael rozpoczął prace fortyfikacyjne nad granicą jordańską.

Premier Izraela Ben Gurion powiedział, że wojska izraelskie nigdy nie zaatakują pierwsze, ale bronić się będą z całą energią.

—o)o(o—

22 osoby zginęły w katastrofie autobusowej w pobliżu Karaczi

LONDYN PAP. Agencja Reutera donosi z Karaczi, że silne deszcze spowodowały w pobliżu Karaczi katastrofę autobusową, w której zginęły 22 osoby. Autobus wiozący 40 pasażerów obsunął się z drogi i wpadł do rzeki.

Delegacja rządowa KRL-D opuściła Polskę

(Dokończenie ze str. 1)

zytą przyjaźni, delegacja rządowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. W skład delegacji wchodzili: przewodniczący Gabinetu Ministrów KRLD — **Kim Ir Sen**, jako przewodniczący delegacji oraz jako członkowie delegacji: zastępca przewodniczącego Komitetu Centralnego Partii Pracy Korei — **Pak Den Ai**, minister spraw zagranicznych — **Nam Ir**, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania — **Li Dżon Ok**, zastępca przewodniczącego Komitetu Centralnego Demokratycznej Partii Korei Północnej — **Ko Czun Tek**, zastępca przewodniczącego Komitetu Centralnego Partii „**Cze Nu Dan**" **Kim Bion Dże**, wiceminister obrony narodowej, generał - pułkownik — **Coj Hen**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny KRL-D w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Ho Guk Bon**, dyrektor Instytutu Politechnicznego im. Kim Czaka **Czo Kim Son**, kierownik Oddziału Zakładów Metalurgicznych im. Kim Czaka, bohater Pracy — **Phan Gi Czan**, przewodniczący zarządu namczyńskiej spółdzielni produkcyjnej w powiecie **An-Dżu**, bohater pracy — **Czon Son Bok**.

Podczas pobytu w Polsce delegacja rządowa KRL-D zwiedziła Warszawę oraz szereg obiektów przemysłowych i kulturalnych i zapoznała się z osiągnięciami narodu polskiego w dziedzinie gospodarczej oraz kulturalnej.

W czasie zwiedzania Warszawy i bezpośrednich spotkań z ludnością gościom koreańskim towarzyszyła szczera sympatia i braterskie uczucia społeczeństwa polskiego dla bohaterskiego narodu koreańskiego.

W okresie pobytu w Polsce między koreańską delegacją rządową a delegacją rządową PRL miała miejsce przyjazna wymiana poglądów na szereg spraw.

Ze strony koreańskiej w rozmowach brali udział: przewodniczący Gabinetu Ministrów — **Kim Ir Sen**, zastępca przewodniczącego Komitetu Centralnego Partii Pracy Korei — **Pak Den Ai**, minister spraw zagranicznych — **Nam Ir**, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania — **Li Dżon Ok**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny KRL-D w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — **Ho Guk Bon**.

Ze strony polskiej w rozmowach brali udział: przewodniczący Rady Państwa — **Aleksander Zawadzki**, prezes Rady Ministrów — **Józef Cyrankiewicz**, I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — **Edward Ochab**, I zastępca prezesa Rady Ministrów — **Zenon Nowak**, zastępca prezesa Rady Ministrów — **Tadeusz Gede**, zastępca prezesa Rady Ministrów — **Stefan Jędrychowski**, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wiceminister **Marian Naszkowski**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny PRL w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej — **Jerzy Siedlecki**.

Rozmowy przebiegały w atmosferze nacechowanej serdecznością, wzajemnym poszanowaniem suwerenności i wzajemnym zrozumieniem. W czasie rozmów omówiono sprawę dalszego pogłębienia wzajemnych stosunków, łączących oba kraje oraz niektóre aspekty sytuacji międzynarodowej interesujące PRL i KRL-D.

Obie delegacje z zadowoleniem stwierdziły, że przyjacielskie stosunki łączące Polską Rzeczpospolitą Ludową i Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną stale się rozszerzają i pogłębiają zarówno dla dobra narodów obu krajów budujących socjalizm, jak i w interesie umocnienia pokoju w Azji i na całym świecie.

6 bm. w godzinach rannych opuściła Polskę udając się w drogę powrotną do kraju, delegacja rządowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, której przewodniczy marszałek Kim Ir Sen, Przewodniczący Gabinetu Ministrów KRL-D.

Sekretarz Generalny ONZ
w studio telewizyjnym w Moskwie

MOSKWA PAP. Bawiący w Moskwie Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych Dag Hammarskjoeld wygłosił wieczorem 5 bm. przemówienie telewizyjne, Oświadczył on m. in.:

Będąc po raz pierwszy w Moskwie, jestem bardzo zadowolony z możliwości zwrócenia się przez telewizję do tak szerokiego audytorium w Związku Radzieckim. Hammarskjoeld opowiedział następnie słuchaczom o Organizacji Narodów Zjednoczonych i jej znaczeniu dla całego świata.

Organizacja Narodów Zjednoczonych jest ucieleśnieniem pragnienia rządów państw członków tej organizacji — powiedział on — by współpracować przede wszystkim dla zapewnienia pokoju. Rządy wszystkich państw — członków ONZ podpisały kartę tej organizacji wyrażającą ich wspólne cele.

Często krytykują Organizację Narodów Zjednoczonych za to, że nie dość dobrze pracuje, niektórzy zadają pytanie, czy jest w ogóle sens istnienia takiej organizacji. Ale ci, którzy stawiają w ten sposób sprawę, zapominają, że ONZ jest tylko narzędziem w rękach państw, które są w niej reprezentowane, jest ona w takim stopniu dobra, w jakim rządy te chcą, aby była dobra. Dlatego też krytyka wymierzona przeciwko Organizacji Narodów Zjednoczonych może być tylko krytyką skierowaną przeciwko całemu naszemu pokoleniu. Ja zaś nie wątpię w zdolności naszego pokolenia do przezwyciężenia i rozwiązania problemu, który przed nim stoi, i dlatego wierzę w nasze pokolenie, wierzę w Organizację Narodów Zjednoczonych.

Przemawiając niedawno przed audytorium składającym się z przedstawicieli Indii powiedziałem, że Organizacja Narodów Zjednoczonych jest wszędzie dla milionów ludzi symbolem możliwości życia w pokoju na całym świecie, jest narzędziem osiągnięcia wzajemnego zrozumienia między ludźmi.

Naród radziecki jest bardzo zainteresowany w tym, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych działała pomyślnie i skutecznie. Naród radziecki może wnieść nader wielki wkład do pracy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wiem i jestem przekonany, że Związek Radziecki i naród radziecki będą w dalszym ciągu popierały Organizację Narodów Zjednoczonych i przyczyniały się do jej sukcesu.

To przekonanie było powodem mojej podróży do Moskwy i umocniło się ono jeszcze bardziej w wyniku rozmów, które tutaj przeprowadziłem.

Chciałbym na zakończenie skorzystać z okazji by w imieniu własnym i moich kolegów podziękować za gościnne przyjęcie jakie nam tutaj zgotowano podczas naszej bardzo pożytecznej wizyty w Związku Radzieckim.

Przemówienie Hammarskjoeld da transmitowane było równocześnie przez radio.

MOSKWA PAP. Sekretarz Generalny ONZ Dag Hammarskjoeld bawiący w Moskwie na zaproszenie rządu ZSRR spotkał się w Centralnym Domu Dziennikarza z przedstawicielami prasy radzieckiej i zagranicznej.

Odpowiadając na pytania korespondentów Hammarskjoeld stwierdził, że obejrzał w Moskwie wszystko to, co pragnął zobaczyć, i że spotkał się z osobami, z którymi pragnął odbyć rozmowy. Wyraził on zadowolenie z pobytu w Moskwie podkreślając, iż z braku czasu wizyta jego, niestety, była zbyt krótka.

Sekretarz Generalny ONZ podziękował za gościnność, z jaką podejmowano go w Moskwie i za okazane mu zaufanie. Dodał on, że rozmowy, które odbył w Moskwie, były interesujące i pożyteczne.

Hammarskjoeld udaje się z Moskwy do Mińska, Kijowa, Pragi, Wiednia, Belgradu i Genewy.

★ ★ ★

W dniu 5 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR D. T. Szepiłow wydał przyjęcie na cześć Sekretarza Generalnego ONZ Daga Hammarskjoelda. Na przyjęciu obecni byli przedstawiciele rządu, Rady Najwyższej ZSRR, organizacji społecznych, działacze na polu nauki i kultury, dziennikarze radzieccy i zagraniczni oraz szefowie placówek dyplomatycznych, akredytowani w Moskwie.

Przyjęcie upłynęło w serdecznej, przyjaznej atmosferze.

z zakładów KIELECCZYZNY krótko

PKS JEDZIE CORAZ LEPIEJ...

Zarząd Okręgu PKS w Kielcach poinformował nas o przedterminowym wykonaniu półrocznego planu. I tak: w transporcie osobowym wykonano plan półroczny 16 czerwca, w towarowym — 27, a spedycja w dniu 29 czerwca. Sumaryczny plan produkcji wykonany został 29 czerwca w 104,54 proc.

Z pięciu Ekspozytur PKS — najlepszą okazała się Ekspozytura w Skarżysku, a na szarym końcu wlecze się... kielecka.

CZTERY STRONY I CZTERY ZDANIA

W tej rubryce zamieściliśmy 21 czerwca br. notatkę pt. „Młyn, w którym mielą pieniądze". Z mocno samokrytycznej czterostronicowej odpowiedzi dyrektora Rejonowego Przedsiębiorstwa Młynów Gospodarczych w Kielcach dowiadujemy się, że remont młyna w Krasnej kosztuje tylko... 300.000 złotych. Według wszelkich danych uruchomienie młyna ma nastąpić pierwszego września 1956 roku. Czy naprawdę?

Koneckie Zakłady Odlewnicze będą we wrześniu gościć odlewników z wielu krajów europejskich. Odbędzie się tu bowiem międzynarodowa konferencja w sprawie odśrodkowego odlewania rur.

Przypominamy, że w KZO po raz pierwszy w Europie zastosowano maszynę do odśrodkowego odlewania rur systemem „Herman".

★ ★ ★

Wielkim sukcesem koneckich odlewników jest skonstruowanie maszynek do produkcji garnków typu polskiego. Dzięki zastosowaniu tych maszynek wydajność w produkcji garnków wzrosła o przeszło 50 proc.

★ ★ ★

Od kilku dni w Konieckich Zakładach Odlewniczych czynna jest przyzakładowa izba chorych.

W izbie czynnych jest 10 łóżek na oddziale męskim i 6 na żeńskim.

Oświadczenie tow. Dennisa
na temat uchwały KC KPZR
o przezwyciężeniu kultu jednostki
i jego następstw

NOWY JORK (PAP). Dziennik „Daily Worker" opublikował następujące oświadczenie sekretarza generalnego Krajowego Komitetu Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, Eugenne Dennisa, na temat uchwały KC KPZR „O przezwyciężeniu kultu jednostki i jego następstw".

Uchwała Radzieckiej Partii Komunistycznej — to najbardziej radosne zjawisko w przyjacielskiej wymianie poglądów między marksistami całego świata. Słusznie zwraca się w niej uwagę na wielkie znaczenie XX Zjazdu i jego historycznych uchwał, przygotowujących drogę do nowych sukcesów socjalizmu, jak również na daleko idące wnioski Zjazdu, że wojna nie jest nieuchronna i że w krajach demokratycznych możliwe jest pokojowe przejście do socjalizmu.

Uchwała zawiera słuszną ocenę złowrogich celów tych kół reakcyjnych, które chciałyby pogrzebać olbrzymie osiągnięcia XX Zjazdu w związku z krytyką działalności Stalina. Ocena ta jest zbieżna z naszymi poglądami, że koła reakcyjne USA i w innych krajach usiłują wypaczyć i wykorzystać specjalny referat Chruszczowa o Stalinie do osłabienia solidarności międzynarodowego ruchu klasy robotniczej. Te siły „zimnej wojny" nie są zainteresowane w tym, aby pokojowe współistnienie stało się polityką narodową. Starają się one utrzymać napięcie w świecie i kontynuować samobójczy wyścig zbrojeń, jak również bezskutecznie usiłują zahamować dążenie robotników do powszechnego pokoju, co znalazło wyraz w Bandungu i w Genewie oraz wzmaga się w dalszym ciągu.

Moim zdaniem, uchwała KC KPZR ma doniosłe znaczenie, ponieważ wyjaśnia — nie usprawiedliwiając oczywiście — to, co znane jest jako kult jednostki oraz niewybaczalne pogwałcenie praworządności socjalistycznej i zasad socjalistycznych w ostatnim okresie życia Stalina. Istota tego problemu zostanie wkrótce omówiona przez nasz Komitet Krajowy, który kolegialnie wyrazi następnie swój pogląd.

Strajk w Algerze
w 126 rocznicę podboju kraju
przez Francuzów

PARYŻ (PAP). W związku z 126 rocznicą zdobycia Algeru przez wojska francuskie organizacje muzułmańskie w Algerze rzuciły hasło strajku powszechnego w dniu 5 lipca.

Jak donosi agencja France Presse, wszyscy robotnicy muzułmańscy w Algerze przerwali pracę. Do fabryk przybyli tylko urzędnicy francuscy. W portach dokerzy nie zjawili się do pracy. Nieliczne tylko, prowadzone przez kierowców i motorniczych francuskich autobusy i tramwaje wyjechały na miasto. Większość sklepów jest zamknięta.

Ulicami Algeru i innych miast krążą liczne patrole piesze i samochodowe. Składają się one najczęściej z trzech uzbrojonych w pistolety maszynowe żołnierzy i jednego policjanta.

Również we Francji robotnicy północno-afrykańscy ogłosili strajk. W czwartek rano policja aresztowała w Paryżu około 150 robotników algerskich.

Agencja France Presse podaje, że oddziały francuskie zabiły w dniu 5 bm. 29 partyzantów, a 18 wzięły do niewoli. Do poważnych starć doszło w kilku miejscach departamentu Constantine.

Oświadczenie senatora Flandersa

PARYŻ PAP. — Senator amerykański, republikanin Flanders wystąpił za podjęciem rokowań między rządami NRF i ZSRR w sprawie zjednoczenia Niemiec.

W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Neue Rhein Zeitung" Flanders wyraził przekonanie, że Związek Radziecki nigdy nie zgodzi się na zjednoczenie NRD z uzbrojonymi Niemcami zachodnimi. Dlatego wypowiada się on za utworzeniem w Europie strefy neutralnej z neutralnych i nie uzbrojonych Niemiec zachodnich i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Do strefy tej wchodziłyby również Szwecja, Szwajcaria i Austria.

Flanders podkreślił, że uzbrojenie Niemiec zachodnich nie da się pogodzić ze zjednoczeniem tego kraju i że proponowane przez niego rozwiązanie sprawy Niemiec odpowiada zarówno interesom Moskwy jak i Waszyngtonu.

Wizyta nasza w Polsce zacieśni jeszcze bardziej przyjacielskie stosunki polsko-czechosłowackie

Wywiad premiera Sirokiego

PRAGA PAP. — Dnia 5 bm. przed wyjazdem czechosłowackiej delegacji rządowej do Polski premier Republiki Czechosłowackiej Viliam Siroky udzielił wywiadu korespondentowi PAP w Pradze, A. Krupińskiej.

PYTANIE. — Jakie znaczenie posiada waszym zdaniem, towarzyszu premierze, współpraca PRL i Republiki Czechosłowackiej w dziedzinie polityki zagranicznej?

ODPOWIEDŹ: Obecnie, kiedy dążymy do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego i całkowitego usunięcia niebezpieczeństwa nowej wojny światowej, niezmiernie znaczenie posiada jedność i współpraca wszystkich miłujących pokój krajów w walce o pokój. Dotyczy to szczególnie współpracy krajów obozu socjalizmu, które już w swym założeniu są państwami pokojowymi i kierują się niezachwianie w swojej polityce zagranicznej zasadą, iż możliwe jest pokojowe współistnienie krajów o różnych systemach społecznych i gospodarczych. Całkowita zgodność interesów i celów krajów socjalistycznych, ich wzajemne braterskie stosunki wzmagają ich siły w walce o umocnienie pokoju i bezpieczeństwa w Europie i na całym świecie, w walce o rozwiązanie nie uregulowanych problemów międzynarodowych, o rozwój współpracy międzynarodowej i przyjacielskich stosunków między wszystkimi państwami.

Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Czechosłowacka już z racji swego położenia w Europie, swego znaczenia gospodarczego i politycznego, a również swych tradycyjnych więzów z narodami Europy i całego świata odgrywają doniosłą rolę w realizowaniu tych dążeń krajów socjalistycznych. Szczera wzajemna współpraca naszych państw w dziedzinie polityki zagranicznej już w przeszłości dała poważne rezultaty. Dalsze umocnienie, pogłębienie i rozszerzenie tej współpracy przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia naszych wspólnych dążeń i posiadać będzie wielkie znaczenie dla sprawy utrzymania i umocnienia pokoju dla dalszego osłabienia napięcia na świecie.

PYTANIE: Jak przedstawiają się dalsze możliwości rozwoju gospodarczych i kulturalnych stosunków polsko - czechosłowackich i jakie znaczenie ma ten rozwój dla naszego wspólnego zwycięstwa nad światem kapitalistycznym?

ODPOWIEDŹ: Nasza dotychczasowa współpraca gospodarcza w znacznym stopniu przyczyniła się do wielokrotnego przekroczenia przez nas przedwojennego poziomu produkcji przemysłowej. Obecny potencjał przemysłowy Polski i Czechosłowacji, szczególnie w zakresie przemysłu węglowego, hutniczego i maszynowego oraz planowy rozwój tych gałęzi produkcji do 1960 r. stwarzają pomyślne warunki dla dalszego rozwoju naszej współpracy gospodarczej i znacznego wzrostu wymiany handlowej. Jesteśmy przekonani, że dotychczas bynajmniej nie wyczerpaliśmy jeszcze istniejących możliwości wynikających z socjalistycznego podziału pracy oraz że nasze dotychczasowe wyobrażenia o możliwościach wymiany handlowej między Czechosłowacją a Polską i między krajami obozu socjalistycznego w ogóle należy uważać za zbyt skromne. Rozszerzenie współpracy gospodarczej, a szczególnie rozwój owocnej współpracy naukowo - technicznej przyczyni się do tego, że oba nasze kraje zarówno dzięki rozmiarom swojej produkcji szczególnie artykułów podstawowych, jak i dzięki wysokiemu poziomowi technicznemu będą mogły pomóc w osiągnięciu wspólnego celu krajów obozu socjalistycznego a mianowicie, możliwie jak najszybszego zwycięstwa światowego systemu socjalistycznego w ekonomicznym współzawodnictwie z kapitalizmem.

Pomyślnie rozwijają się również stosunki kulturalne między naszymi krajami. Narody nasze sąsiadują ze sobą. Posiadają pokrewne języki i kulturę. Obecnie kiedy kraje nasze łączy wspólny ustrój socjalistyczny, istnieją wszelkie warunki dla najszerszej współpracy kulturalnej i wzbogacania naszych kultur narodowych. Nasze społeczeństwo pokochało polską literaturę klasyczną i współczesną, która ukazuje się u nas w licznych przekładach. Wielkie sukcesy odniosły u nas polskie zespoły teatralne. Również polska muzyka i polskie filmy zdobyły sobie popularność w naszym kraju. Wiemy, że także w Polsce najlepsze dzieła czeskiej i słowackiej kultury cieszą się wielkim powodzeniem. Sądzimy, że mimo szerokiej wymiany dóbr kulturalnych, również i w tej dziedzinie nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich możliwości. Dlatego też będziemy wszelkimi siłami dążyć do dalszego wszechstronnego rozwoju naszych stosunków kulturalnych.

PYTANIE: Jakie znaczenie przywiązujecie, towarzyszu premierze, do przyjacielskiej wizyty czechosłowackiej delegacji rządowej w Polsce Ludowej?

ODPOWIEDŹ: Ze szczerą radością przyjęliśmy propozycję Rządu PRL wysłania czechosłowackiej delegacji rządowej z przyjacielską wizytą do Polski. Cieszymy się z możliwości spotkania z bohaterskim narodem polskim i jego przedstawicielami. Wizyta naszej delegacji rządowej w PRL posiadać będzie doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju naszych przyjacielskich i sojuszniczych stosunków, przyniesie korzyść narodom Czechosłowacji i Polski.

Życiorys tow. Sirokiego

Viliam Siroky urodził się 31.5.1902 r. w Bratysławie jako syn kolejarza.

W piętnastym roku życia rozpoczął pracę na kolei, gdzie w środowisku robotników kolejowych wyrasta na świadomego działacza robotniczego.

W 1920 r. na zjeździe Słowackiej Młodzieży Socjaldemokratycznej występuje z apelem do wstąpienia w szeregi Międzynarodówki Komunistycznej oraz o przemianowanie organizacji na Komunistyczny Związek Młodzieży.

W 1921 r. Viliam Siroky jest jednym z założycieli Komunistycznej Partii w Bratysławie. Pełni tam różne funkcje, jest wojewódzkim sekretarzem partii, a w roku 1928 instruktorem KC Komunistycznej Partii Słowacji.

W 1930 r. zostaje członkiem KC partii. W okresie kryzysu organizuje strajki i pobudza masy pracujące do walki przeciw fabrykantom i obszarnikom.

W 1935 r. zostaje wybrany posłem trnawskiego okręgu. W tym też czasie był więziony za działalność polityczną. Również w tym samym roku zostaje jednym z czterech sekretarzy KC KPS i bierze udział w VII kongresie Międzynarodówki Komunistycznej.

W okresie monachijskim na początku 1938 r. organizuje w Żilinie na Słowacji posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego partii, na którym omawiano zejście partii do podziemia. Wkrótce potem z polecenia Komitetu Centralnego udaje się za granicę razem z towarzyszami Svermą i Kopeckim.

Do 1940 r. pracuje w Paryżu, następnie wyjeżdża do Moskwy. W 1941 r. po aresztowaniu całego nielegalnego kierownictwa partii na Słowacji Viliam Siroky wraca przez Karpaty ze Związku Radzieckiego i podejmuje pracę w nowym nielegalnym kierownictwie Komunistycznej Partii na Słowacji. 3.7.1941 r. zostaje aresztowany przez gestapo i uwięziony.

W lutym 1945 r. wspólnie z Durisem, obecnym ministrem finansów ucieka z więzienia i dostaje się do partyzantki.

W sierpniu 1945 r. na ogólnosłowackiej konferencji KPS zostaje wybrany przewodniczącym KPS. Od wyzwolenia aż do 1953 r. pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego rządu. Od 1950 r. był równocześnie ministrem spraw zagranicznych.

W marcu 1953 r. po wybraniu na prezydenta Republiki Antonina Zapotockiego zostaje tow. Siroky przewodniczącym rządu. Funkcję tę pełni do dnia dzisiejszego. Równocześnie jest członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji i przewodniczącym Ogólnokrajowego Komitetu Frontu Narodowego.

Strajk powszechny w kopalniach miedzi w Rodezji

LONDYN PAP. Jak donoszą z miasta Lusaka (Rodezja Północna), strajk 7000 górników zatrudnionych w kopalniach miedzi, który wybuchł 3 bm. rozszerzył się w środę na dalsze kopalnie. W chwili obecnej strajk objął przeszło 35 tys. górników.

NA PORZĄDKU DNIA — SPRAWA ROZBROJENIA

W NOWYM JORKU rozpoczęła obrady Komisja Rozbrojeniowa ONZ. Przedstawiciele 12 państw reprezentowanych w Komisji rozpatrzą wnioski w sprawie redukcji sił zbrojnych złożone przez członków Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ — USA, Anglię, Francję, Kanadę i ZSRR, wnioski opracowane w czasie niedawnych, londyńskich obrad Podkomisji. A wnioski są jak wiadomo dwa — jeden ze strony państw zachodnich — USA, Anglii, Francji i Kanady, drugi — ze strony ZSRR.

Nie idzie w tej chwili o szczegółową ocenę czy analizę obu projektów, omawianych zresztą dość szczegółowo na łamach prasy w okresie londyńskich obrad Podkomisji Rozbrojeniowej. Idzie o co innego. O tendencje, jakie zarysowały się już w czasie pierwszego posiedzenia Komisji Rozbrojeniowej w Nowym Jorku.

Otóż mocarstwa zachodnie przedstawiły ponownie nie dodając nic nowego swój projekt najeżony szeregiem niemożliwych do przyjęcia warunków wstępnych. Delegat amerykański, Lodge, nie omieszkał zaraz w pierwszym dniu obrad zażądać jeszcze raz od ZSRR zaakceptowania koncepcji zdjęć lotniczych w ramach „międzynarodowej kontroli nad rozbrojeniem", nie mającej jak wiadomo wiele wspólnego z rzeczywistą kontrolą. Wspólnie z delegatem angielskim Nuttingiem, odrzucił on z miejsca wniosek radziecki o zredukowaniu sił zbrojnych Wielkiej Brytanii i USA, o taką redukcję, jaką przeprowadził Związek Radziecki, demobilizując 1,2 miliona żołnierzy.

Delegat radziecki, Gromyko, wystąpił natomiast z projektem, którego myślą przewodnią było: „nie możemy porozumieć się co do całości problemu rozbrojenia, podejmijmy więc kroki, zmierzające do częściowego przynajmniej rozwiązania tej sprawy". I tak Gromyko wezwał wielkie mocarstwa, aby podjęły inicjatywę w kierunku redukcji sił zbrojnych, zbrojeń i budżetów wojskowych nie czekając na zawarcie porozumienia w sprawie rozbrojenia. Delegat radziecki złożył ponadto w Komisji Rozbrojeniowej projekt deklaracji, przewidującej, że państwa, członkowie ONZ, zobowiążą się uroczyście nie stosować siły przy regulowaniu spornych problemów oraz potępiają użycie broni atomowej.

Jeżeli pierwszy dzień nowojorskich obrad nie daje powodów do optymizmu, to jednak pewne nadzieje na postęp w sprawie rozbrojenia daje sytuacja, w jakiej zaczęła obrady Komisja Rozbrojeniowa. W okresie między obradami w Londynie a pracą Komisji Rozbrojeniowej w Nowym Jorku nastąpiły pewne zmiany w sytuacji międzynarodowej.

A więc przede wszystkim nowa — po redukcji sił zbrojnych o 640.000 żołnierzy w zeszłym roku — demobilizacja o 1,2 miliona żołnierzy w Związku Radzieckim oraz inicjatywa ZSRR w sprawie rozbrojenia, która znalazła wyraz w listach premiera Bułganina do szefów rządów USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Kanady, Niemieckiej Republiki Federalnej i Turcji. Redukując w tak znaczny sposób swe siły zbrojne w tym czasie, kiedy żadne z mocarstw zachodnich nie podjęło konkretnego kroku w sprawie redukcji sił zbrojnych, ZSRR dał nowy dowód szczerości w dążeniu do rozwiązania problemu rozbrojenia. Tak ocenili inicjatywę Związku Radzieckiego w tej sprawie co trzeźwiejsi publicyści, podkreślając, że była ona nowym krokiem na drodze do odprężenia międzynarodowego. A że poza kilku rozsądnymi głosami nie tak oceniano krok ZSRR w Waszyngtonie? Cóż. „Według określenia jednego z polityków — pisze komentator wojskowy „St. Louis Post Dispatch", gen. Phillips — Stany Zjednoczone znajdują się w więzieniu, którego ściany zbudowane są z naszych podejrzeń".

Idźmy dalej. Publicyści zachodni podkreślając, że wśród atlantyckich sojuszników USA w Europie zachodniej wzrasta przekonanie, że potrzeba zbrojeń i wzmocnienia NATO już nie istnieje. Co więcej, Anglicy zapowiadają zmniejszenie swoich sił zbrojnych i zniesienie obowiązkowej służby wojskowej. A Stany Zjednoczone?

„Minęło już dziesięciolecie — pisze amerykański „Nation" — odkąd amerykański kapitał poślubił miss obronę narodową..." Czas jednak, by w małżeństwie tym doszło do rozwodu. W imię interesów odprężenia międzynarodowego, w imię zapewnienia trwałego pokoju.

E. D.

* * *

Nieczęsto zdarza się Kielcom zadziwić świat. „Nie co dzień"... i u nas prapremiera „Pluskwy". Jeśli jednak czasem krzykniemy głośno „jesteśmy!" — jest to okrzyk nagle przebudzonego z pracowitej drzemki. Bo naprawdę przesypiamy, przegapiamy tutaj sprawy ważne z niemowięcą jeszcze czy już starczą beztroską, żując swoje „może by tak..., może by tak...", gdy gdzie indziej...

Na ogólnopolskie spotkanie przedstawicieli Klubów Inteligencji dziennikarz z Kielc zawiózł budującą wiadomość, że przecież jedno jedyne w Polsce miasto wojewódzkie oparło się dzielnie modnym „ciągotom" i żyje zdrowo bez:

Klubu Stowarzyszeń Twórczych,

Klubu Dyskusyjnego Inteligencji,

Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy,

tzn. bez takich inteligenckich wymysłów, jakim np. w szczecińskim województwie nagminnie uległy — i to przed rokiem blisko — nawet miasta powiatowe.

Bodaj to się czym bądź wyróżniać!

Pół roku debatować: czy warto? pół roku pytać władzy: czy wolno? sześć miesięcy licytować: kto by i gdzie by? — można tylko w ściśle określonych warunkach, w Kielcach. Bo gdzie indziej zamiast pytać — ludzie zrzeszają się w Kluby, organizują klubowe wystawy, eksperymentują na klubowych scenach, wydają klubowe pisma i przedstawiają władzom wnioski klubowych dyskusji. (Wiarogodność niniejszego potwierdza pismo Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego do terenowych instancji FN, z dnia... czerwca 1956 r., w sprawie Klubów Dyskusyjnych Inteligencji).

Dość tych żartów, dość kpin z nas samych. Mimo że ruch klubowy począł się z najbardziej demokratycznych przesłanek i nikt nigdy nie „zalecił" nam założyć klubu (choćby się i rok jeszcze miano dziwić naszemu w tej sprawie brakowi zdrowego apetytu), zacznijmy nareszcie, na miłość boską, działać! Zejdźmy-ż się raz, u licha, gdzie bądź, na przystanku autobusowym, w piątkę, dziesiątkę, ilu nas tam czuje te potrzeby, i przegadajmy te pierwsze pięć czy dziesięć godzin. I już. Tyle potrzeba do założenia Klubu.

Na zebranie założycielskie (którego zwołanie gwałtownie postulują w listach do Redakcji: adwokat, lekarz, aktor, inżynier, słuchacz Studium, nauczyciel śpiewu, bibliotekarz, plastyk i dziennikarze), dostarczymy materiałów z ogólnokrajowego spotkania „klubowców". Jest w nich mowa o rzeczach męskich, po męsku, dorośle załatwianych, o życiu, sztuce i polityce, są sprawy do natychmiastowego przedyskutowania. Wolno nam czerpać z najlepszych cudzych doświadczeń (taką korzyść przynosi nasze „kunktatorstwo"), będzie czym podeprzeć nasze racje. Program działania każdy nosi w sobie od lat. Niechże się zacznie realizować.

Czy 14 lipca stanie się w dziejach Kielc datą historyczną — to się okaże. Na ten dzień zapraszamy wszystkich inteligentów dobrej woli do Klubu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Kielcach i oferujemy ten lokal na klubowe posiedzenia, aż do momentu, gdy życzliwość władz miejskich i wojewódzkich przeprowadzi nas do naszej „urzędowej" siedziby przy Placu Partyzantów.

Pod tą datą musimy w kalendarzu zapisać: „a jednak się porusza!",

Czas najwyższy.

Dziewczęta

Trzy dziewczęta

jedna mądra

druga dobra

trzecia piękna

przechodzą

Na smukłych łodygach nóg łodygach bioder

kołyszą się w ciepłym wietrze oddechów zamknięte róże piersi

Chciałbym mieć trzy żony

STANISŁAW CZYCZ

Martwa natura

W dniu
jak brzęk domykanych okien
biegnący dreszczem kropel pod zbrudzonym niebem
depczą splamioną wstążkę ścieżkę sosny młode
stoją kołem (polanka mała jak chustka dziewczęca)
w poplątanych spłowiałych uschłych włosach trawy
wypłowiała opaska „czekolada mleczna"
butelka z wina „czerwone" „wzmocnione"
patrzy strzępek papieru drżącym zbladłym okiem.
Jest chłodno
i zaczyna
padać deszcz

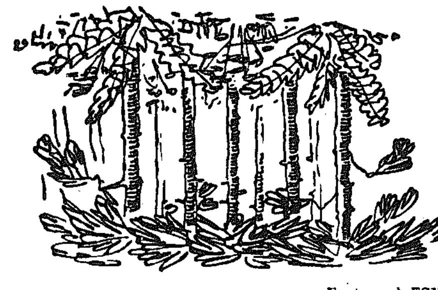

Ilustrował ESY

W ŁŻAWCU BEZ ZMIAN

...esiąt lat minęło już od chwili, gdy Raduski wysiadł na łżawieckiej*) stacji. Program działania młodego entuzjasty obejmował przede wszystkim kulturalne i intelektualne ożywienie środowiska. Raduski musiał skapitulować, łżawiecka kołtuneria zatriumfowała, nie po raz pierwszy zresztą i nie ostatni.

Minęło parę dziesiątków lat, a zmieniło się bardzo niewiele. Mówi o tym choćby artykuł I. Jarosz „O prawo do zaufania" (Słowo Tygodnia" 25-208). Martwota intelektualna i kulturalna Kielc jest sprawą nie podlegającą dyskusji, podobnie jak fakty świadczące, że ton egzystencji intelektualnej zbyt często nadaje „straszny mieszczanin". Nasze miasto jest potwornie zacofane kulturalnie w porównaniu z takimi choćby ośrodkami jak Lublin, Szczecin, czy Wrocław; celowo wymieniłem te miasta, które nie mogą pretendować (użyjmy terminologii sportowej) do krajowej czołówki. Czy Kielce śpią? Rozmawiałem ostatnio z przedstawicielami różnych pokoleń. Ich wynik? Podskórne środowisko wre. A jednak nie daje to odbicia na zewnątrz, w związku z czym śmiało można powiedzieć: Kielce śpią.

Artykuł I. Jarosz przede wszystkim stwierdził zło. Autorka miała prawo do takiego potraktowania tematu. Nonsensem byłoby wymaganie, by jeden artykuł publicystyczny w sposób zdecydowany i ostateczny rozwiązywał wszystkie problemy. Ale artykuł powinien wywołać szeroką dyskusję, która wskazać by mogła drogi wyjścia z impasu.

XX Zjazd (wybaczcie, że zacznę od tego, w tej chwili tak już nie nowego punktu wyjścia) był przełomem zarówno w dziedzinie politycznej i gospodarczej, jak i (co w tej chwili jest dla mnie najistotniejsze) intelektualnej i kulturalnej. I tego właśnie nowego i ożywczego prądu nie czuć w Kielcach. Nie znaczy to, rzecz jasna, że nic się nie zmieniło, znaczy natomiast, że zbyt słabo jeszcze rysuje się nowe.

W Łżawcu bez zmian... Kielce śpią... Stwierdzenie tych dwóch faktów sprowadzających się zresztą do jednej starej prawdy, od wielu lat będącej tajemnicą Poliszynela, jest proste. Ale konstatacja faktu nie prowadzi do niczego. W Łżawcu muszą nastąpić zmiany. Ktoś i jakimi środkami ma wprowadzić nowe?

Wydaje się, że ciężar spadnie na dwa centra kulturalne Kieleczczyzny: prasę i teatr.

Nie należy do dobrego tonu, gdy ktoś mówi przykre rzeczy o gospodarzach. Pozwólcie jednak, że korzystając z łam „Słowa Tygodnia" zacznę od zarzutów pod ich adresem. Mam możność przeglądania dodatków społeczno - kulturalnych do gazet codziennych z różnych środowisk. Niewątpliwie dodatek kielecki należy do czołówki, ale... Właśnie o to „ale" idzie... Wyraźnie rysuje się koncepcja pisma: mówić przede wszystkim o sprawach regionu. Założenia ambitne i słuszne, ale... I tu dochodzimy do sedna rzeczy: od kiepskiego regionalizmu krok tylko do zaściankowości. A zaściankowości nie zawsze potrafiono się ustrzec. Typowym tego przykładem jest dla mnie artykuł J. A. Zaremby „A przecież psy zająca zjadły". Czy o niechlujnym prospekcie nie należy pisać? Ależ owszem. Tylko roztrząsanie tego na dwu szpaltach wydaje mi się przesadą. Przykład drugi: Czy kielecki czytelnik nie wolałby przeczytać recenzji z „Czasu Nieutraconego", niż np. o tym, czy ojciec Heleny Skierskiej był czy nie był renegatem? Nie jestem przeciwnikiem prac przyczynkarskich, ale trzeba zachowywać jakieś proporcje. Stwierdzenie, że tamte sprawy załatwia prasa centralna, w praktyce nie wytrzymuje krytyki. Mało ludzi czyta „Nową Kulturę", „Przegląd Kulturalny" czy „Po prostu". Sobotni numer „Słowa Ludu" trafia do dziesiątek i setek tysięcy ludzi. Poza tym: czy naprawdę miejscowi intelektualiści nie mają nic do powiedzenia? I tu wyłania się nowy problem. Czy celowe jest publikowanie (niezbyt głębokich, pisanych dla ubogich krewnych z prowincji) recenzji nadesłanych centralnie — przykład W. Leopold o Brandysie, wcześniej S. Lastik o „Odwilży". Czy nie należałoby recenzji z ciekawszych pozycji zamawiać u sił miejscowych?

Jeśli pismo chce być atrakcyjne, musi śmiało i natychmiast podejmować problemy nurtujące kraj. Oczywiście w tym celu konieczne jest stworzenie szerokiego aktywu pozaredakcyjnego. W „Słowie Tygodnia" czasem (zbyt rzadko) publikuje artykuły dr Jerschina, mgr mgr A. Dobrowolska i A. Miętus, ale te nazwiska nie wyczerpują czołówki humanistyki kieleckiej. Gdzie artykuły Z. Żakowej, M. Rychter, A. Czekańskiego, że wymienię tu tylko te trzy reprezentatywne nazwiska. A są przecież także młodzi, którzy nie zdobyli jeszcze renomy. Trzeba im umiejętnie wyjść naprzeciw i wciągnąć do współpracy.

Postulat pierwszy: Przekształcić „Słowo Tygodnia" w trybunę, z której wypowiadaliby się ludzie oceniający świat z różnych punktów widzenia. Tylko w atmosferze polemik ideowych można będzie powiedzieć: „a jednak się porusza".

Redagowanie gazety to nie jedyne zadanie stojące przed dziennikarzami, jako przed ludźmi najbardziej rzutkimi. Projekt następny: czy nie należałoby rozszerzyć działalności Filmowego Klubu Dyskusyjnego SDP? Np. stworzenie dwu sekcji „młodzieżowej" i „dorosłej". W pierwszej uczestniczyliby przede wszystkim słuchacze Studium Teatralnego, Studium Nauczycielskiego oraz przodujący uczniowie — humaniści szkół średnich, w drugiej poza dziennikarzami — inne środowiska inteligencji kieleckiej. Stąd już krok tylko do projektu zorganizowania Klubu Młodej Inteligencji. Projekt w tej chwili banalny. Ale przecież tylko w atmosferze dyskusji mogą nastąpić zmiany światopoglądowe, tylko dyskusja wnosząca argumenty i wiedzę może wielu ludzi doprowadzić do tego, że przestaną „woleć obrazek", że nawiążę jeszcze do artykułu I. Jarosz.

Spotkania z działaczami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi organizowane przez Klub, w którym uczestniczyłyby szerokie kręgi społeczeństwa kieleckiego, wniosłyby nowy powiew, rozbudziły śpiących.

I tu też widzę przodującą rolę młodych dziennikarzy „Słowa" w ścisłej współpracy z radiowęzłem i aktywem młodych pedagogów.

Trzeba nauczyć ludzi trudnej sztuki mówienia i myślenia, od czego przez kilka lat systematycznie nas odzwyczajano.

I jeszcze jedno pod adresem SDP. W roku 1952 bodajże organizowano otwarte zebrania dyskusyjne stowarzyszenia np. o felietonie, o reportażu; czy nie należałoby pomyśleć o kontynuacji tych tradycji?

Realizacja powyższych propozycji ożywiłaby chyba sytuację. Ale to tylko propozycja pod adresem dziennikarzy. A teatr? Teatr ma również poważne, choć o innym charakterze zadania. Z wyraźnym rozczarowaniem odczytywałem zapowiedzi repertuarowe na najbliższe miesiące: „Zemsta" Fredry, „Huzarzy" Breala, jednoaktówki Gogola i Turgieniewa nie mogą zadowolić po „Pluskwie", „Podróży", „Fantazym" czy chociażby „Przepiórecze". Fredro zasili kasę. Ale czy kasa jest najważniejsza? Czy wolno rezygnować w imię tego z ambicji... Widzę i inne niebezpieczeństwo. Wszystkie wymienione pozycje noszą w przedtytule słowo komedia. To jest groźne. Odpowiedź na pytanie: zniżyć repertuar do poziomu „szarego" odbiorcy, czy podnieść smak artystyczny widza, nie jest trudna.

Poza tym, czy nie należałoby pomyśleć, jeśli nie o teatrze eksperymentalnym, jeśli nie o Witkacym, to przynajmniej o estradzie satyrycznej. Teksty? Jeśli wybrnęli z tego studenci gdańskiej ASP w tym stopniu, że Bim-Bom jest jednym z najciekawszych teatrów w Polsce, to czyż ma moralne prawo rezygnować bez walki kilkudziesięciotysięczne miasto?

W najgorszym wypadku można korzystać z tekstów satyryków warszawskich czy krakowskich.

A może tak (już drżę przed super - oburzeniem superdewotek klerykowskich i superpurytan ze „szczebla") pierwszy chyba w historii miasta kabaret? Zdaję sobie doskonale sprawę, że kabaret literacki nie rozwiąże sytuacji, ale na pewno ożywi kielecką śpiączkę.

Jakież są jeszcze środki? Ot, choćby ten. Istniał kiedyś Kielecki Klub Literacki. Mniej więcej przed dwoma laty zmarł śmiercią naturalną. A szkoda, bo i to zjawisko w sposób nie zawsze wystarczający, ale ogólnie biorąc poważny budziło środowisko. I jeszcze jedno, jeśli już mowa o środowisku literackim. Nonsensem byłoby w tej chwili postulowanie tygodnika czy dwutygodnika, typu łódzkiej „Kroniki", ale czy nie należałoby wskrzesić, jako kwartalnik czy nawet miesięcznik, „Radostowej" czy choćby wychodzącego bezpośrednio po wyzwoleniu Pamiętnika Świętokrzyskiego? Nie wierzę, by w tej chwili mniej było możliwości, niż wówczas, gdy wydawano „Radostową".

Zanotowane wyżej uwagi nie mogą mieć i nie mają ambicji ujęcia całości zagadnienia, są luźnymi refleksjami w sprawie istotnej: ożywienia atmosfery kulturalnej i ideowej Kieleczczyzny.

Mówiłem tylko o Kielcach, gdyż uważam, że dopokąd ośrodek wojewódzki nie będzie promieniował, dotąd nie może być mowy o ożywieniu mniejszych miast, dotąd straszyć będzie ponure widmo prowincji, będącej synonimem rezygnacji z celów życiowych, synonimem stopniowego, ale nieuchronnego ramolenia.

Wybaczcie, jeśli w uwagach tych popełniłem błędy. Od trzech lat mój kontakt z Kieleczczyzną jest raczej luźny, uniemożliwia to wnikliwą analizę, powoduje natomiast surowość spojrzenia.

BOGDAN BĄK

* W powieści Stefana Żeromskiego pt. „Promień" Kielce występują jako Łżawiec.

Czas podjąć decyzję

Do redakcji nadchodzą listy, wiele listów. Często nabrzmiałych szczerą troską, czasem ironicznie skrzywionych: „pisaliście, że jest tak, a tak wcale nie jest — cha, cha, cha", itp. Część z nich dotyczy Klubu Stowarzyszeń Twórczych. Przeważają pytania: „Co jest z tym klubem? Dlaczego raptem ucichło? Czy są jakieś trudności? Dobrze wam tak, porwaliście się z motyką na słońce" itp. Listy cechuje jednak, mimo wszystko szczera troska o dalsze losy „cennej inicjatywy".

Wobec tego, w tej sprawie parę słów szczerych.

PO PIERWSZE — było cicho przez kilka miesięcy dlatego, że nie było realnych możliwości rozpoczęcia remontu lokalu Klubu. Obecnie już są realne możliwości **rozpoczęcia i zakończenia** remontu.

PO DRUGIE — dziennikarze nie chcą i nie będą nikogo gwałtem ciągnęli za sobą, uważając, że sprawa Klubu nie jest sprawą tylko 30 osób. Potrzebne jest szerokie poparcie całej inteligencji. Poparcie w jak najbardziej realnej formie. A więc architekci, jeżeli uznają to za stosowne, zrobią potrzebną — szczegółową dokumentację, obejmą nadzór techniczny itp. Plastycy przyozdobią wnętrza, aktorzy pomyślą o estradzie, dziennikarze postarają się ułatwić im to wszystko.

Będzie to miało sens dopiero wtedy, kiedy naprawdę uznamy potrzebę Klubu.

PO TRZECIE — niezależnie od terminu „zaistnienia" Klubu, dziennikarze robią wszystko, dosłownie wszystko, to znaczy grają w piłkę nożną, spotykają się z czytelnikami, organizują filmowy klub dyskusyjny, chodzą na kawy do Teatru itp., żeby wyjść ze swojego, jak dotąd, zaczarowanego kręgu. Niestety, nie wszędzie i nie ze wszystkimi mogą się spotkać. A szkoda, gdyż byłoby to na pewno z korzyścią dla obu stron.

PO CZWARTE — w Wydziale Kultury Prez. WRN pracują na ogół ludzie rozsądni. Prawdopodobnie zdają oni sobie sprawę z konieczności zorganizowania w Kielcach takiego Klubu. Ich poczynania w dziedzinie pomocy niestety, są o wiele skromniejsze niż ich możliwości, to znaczy, że są zupełnie takie, jak w wypadku wiejskiej świetlicy, czyli prawie żadne...

PO PIĄTE — jeszcze raz chcemy zapewnić, że naprawdę dziennikarzom nie chodzi o zrobienie sobie ekskluzywnego klubu z kabaretem, kawą, potańcówkami itp. Nie chcemy zrobić getta dla inteligencji i nie mamy zamiaru oderwać się od kogokolwiek. Staraliśmy się to już kilkakrotnie na łamach naszej gazety wyjaśnić. Czy skutecznie? Wykaże najbliższa przyszłość.

PO SZÓSTE — proszę się nie oglądać na Komitet Wojewódzki PZPR. Więcej życzliwości od niego nie można wymagać.

Towarzyszom, którym w przystąpieniu do pracy nad Klubem przeszkadza brak polecenia egzekutywy KW, przypominamy, o istnieniu kalendarza i... prasy, między innymi „Trybuny Ludu" i „Nowych Dróg". Trudno, taki etap, trzeba myśleć samodzielnie.

WNIOSEK

Wobec zaistnienia sytuacji jak wyżej, proponujemy w sobotę, dnia 14 bm., o godz. 10, w redakcji „Słowa Ludu" spotkanie ze wszystkimi, których interesuje sprawa Klubu.

Czas podjąć ostateczną, rozsądną decyzję w tej sprawie.

W. BARAŃSKI

Szkoda każdego dnia

Już raz zabierałem głos na łamach „Słowa Ludu", teraz sytuacja znów zmusza mnie do wypowiedzi. Chodzi o sprawę klubu dyskusyjnego w Kielcach. Gdzieś przed miesiącem kwestia ta była dość szeroko dyskutowana. Głos zabierały osoby przede wszystkim „urzędowo" związane z kulturą. Już wtedy dał się zauważyć ogólny ton tych wypowiedzi: „owszem, klub — należałoby zrobić, ale... lokal, fundusze itp." Potem można się było zorientować ze szczupłych wzmianek w prasie, że powstał jakiś komitet założycielski, ale zainteresowanemu odłamowi społeczeństwa nie wiadomo, kto wybrał ten komitet, jaki jest jego skład itd. W każdym razie dyskusja wykazała duże zainteresowanie klubem, dużo inicjatywy, zapału i chęci. Tymczasem czynniki kompetentne tzw. kadra kultury WRN i MRN, SDP, jakoś nie potrafiły inicjatywy tej wykorzystać. Przecież jeżeli klub o który walczymy nie ma się zamienić w jakąś oficjalną, urzędową organizację, w rodzaju Rady Kultury, TWP, „Estrady", czy czegoś podobnego, to należy już poczynić jakieś zdecydowane kroki, a nie czekać na fundusze, remonty lokalu, czy założenie klubowego kabaretu. Bo na razie sytuacja rokuje smutne horoskopy. Ostatecznie w sprawie klubu najwięcej do powiedzenia muszą mieć ci, którzy z niego chcą korzystać. Nienajważniejsze są na razie specjalne fundusze, czy od razu własna kamieniczka, potrzeba jedynie ofiarnych i pełnych inicjatywy młodych ludzi. Przecież na różne okazje można skorzystać z licznych pomieszczeń WDK. Proponuję natychmiast zwołać zebranie zainteresowanych, zapoznać nas z owym „komitetem założycielskim" i przystąpić do pracy.

Domagam się tego w imieniu wielu młodych lekarzy, inżynierów i nauczycieli, którzy mimo autorytatywnych wypowiedzi różnych działaczy kulturalnych w dalszym ciągu pozbawieni są kulturalnego obcowania z ludźmi.

Życie nie jest zbyt długie, czas płynie bardzo szybko i naprawdę szkoda każdej chwili. Ponieważ Wy macie w rękach sposoby skontaktowania się z całym społeczeństwem Kielc, prosimy o niezwłoczną pomoc.

MAREK JARECKI

Kielce, Szydłówek, bl. 8 m. 4
ul. Wiśniowa

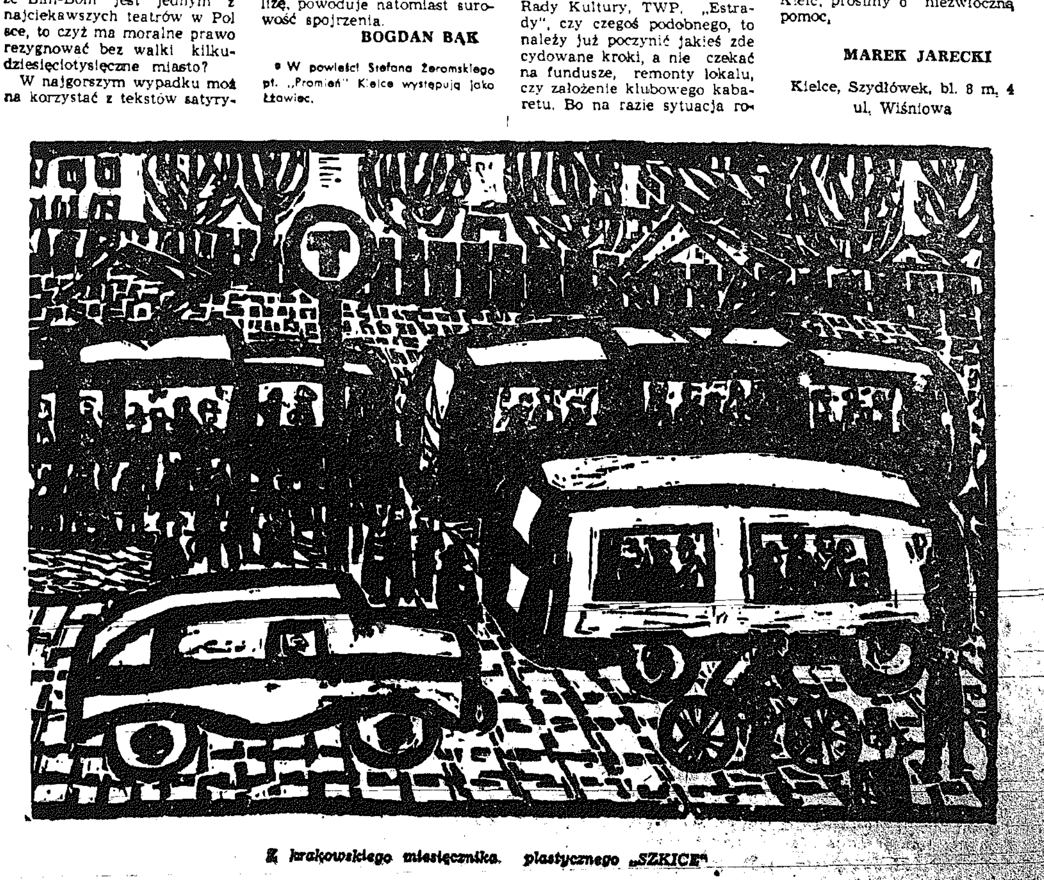

Z krakowskiego miesięcznika plastycznego „SZKICE"

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny

Nr 26 (209) KIELCE, 7 LIPCA 1956 R.

WIESŁAW BARAŃSKI

Ludzie i drogi

O instruktorach komitetów powiatowych, tzn. ludziach tzw. aparatu, na ogół wiadomo niewiele, a właściwie nic. Ludzie ci po prostu są. Do ich obowiązków należy uświadamia nie terenu, co jak wiadomo, nie stanowi zespołu zabiegów ani najłatwiejszych, ani tym bardziej atrakcyjnych. Wiadomo także, że są to najofiarniej si, najbardziej oddani sprawie partii ludzie. Na tym by się właściwie skończyła nasza wiedza o nich, ponieważ z nimi samymi bardzo trudno się spotkać. Jak już powiedziałem, pracują tam, gdzie często nie ma osobowego przystanku kolei, ani tym bardziej PKS-u. Brzmi to mało prawdopodobnie, a jednak tak jest naprawdę, gdyż naprawdę są jeszcze w naszym województwie takie wsie i osady, do których można się dostać tylko przy pomocy popularnej „dwójki", tzn. pieszo. Często iść trzeba ponad 20 km (pięciokilometrowe trasy uważane są przez instruktorów za kuracyjne spacery), żeby od miejsca „muśniętego" cywilizacją (PKP i PKS) dojść do celu. Wiosną, zimą, jesienią i latem...

Ich harmonogram pracy? Tydzień terenu, odprawa w KP, dzień odpoczynku i znów tydzień terenu, odprawa itp.

Czy harmonogram słuszny? Czy taki być musi?

Jedno jest pewne: instruktorzy muszą znać teren, muszą także wspólnie co jakiś czas szukać niełatwych, a potrzebnych argumentów, muszą się także douczać. Na nic innego niestety nie starcza już czasu, i tak nie starcza go na: kino, teatr, zabawę taneczną, wycieczkę, mecz siatkówki, towarzyską wizytę itp. Może jednak nie o brak czasu tu chodzi, lecz o brak chęci? Może instruktorzy nie odczuwają potrzeby życia kulturalnego?

„PROSZĘ PANA" — BRZMI GROŹNIE

Instruktorzy KP w Busku nie różnią się niczym szczególnym od instruktorów z Włoszczowy, Opatowa, czy Sandomierza. Tak samo jak inni pracują w terenie, klną na niepunktualne autobusy, marzą o przeobrażeniu naszej wsi. A życie kulturalne? Tu dopiero rozpętuje się burza...

— Towarzyszu, czy nam się nie chce, czy nie mamy czasu? Jakby tu powiedzieć: i jedno i drugie. Mając wolny dzień i do wyboru kino, czy wizytę w domu (tak, tak towarzyszu, wizytę) wybieramy właśnie wizytę. Bo trzeba Wam wiedzieć, towarzyszu, że już parę razy moje własne dziecko powiedziało mi: „proszę pana". To jakby mi ktoś nóż w serce wepchnął. I dlatego też, choćby się i chciało obejrzeć jakiś film, jadę do domu.

— Chciałoby się — dodaje inny — pojechać na wycieczkę, chociażby w te Góry Świętokrzyskie z żoną, z dziećmi, ale za co? Gdzie indziej instytucje mają fundusze na akcję socjalną — my musimy za to płacić sami, z własnej kieszeni, z pensji. I jak to rozumieć: że nie chcemy kulturalnej rozrywki? Głupiego stołu do ping-pongu nie ma za co kupić. Może to wygląda na jakieś malkontenctwo, ale powiedzcie sami, czy nie możemy mieć takich samych praw jak inni ludzie pracy w kraju? Płacimy przecież składki na związki zawodowe, które o nas zupełnie zapomniały.

— Pracujemy tu od lat i wiecie co? Nasze rodziny, nasze żony z sobą się nie znają — nie ma ich kiedy zapoznać. Może na jakiejś zabawie, jak w innych zakładach pracy? Specyfika specyfiką, lecz to już przecież 11 lat po wyzwoleniu, a my jak pracowaliśmy, tak i pracujemy; nic się jakoś nie zmienia. A chyba przydałaby się jakaś wycieczka na wystawę rolniczą, do spółdzielni produkcyjnej, czy nawet do towarzyszy z innego komitetu. Czy nie dałoby się istniejącego stanu rzeczy zmienić?

SPOSOBY PORUSZANIA SIĘ W PRZESTRZENI NIEKONIECZNIE MIĘDZYPLANETARNEJ

Na postawione poprzednio pytania odpowiadali sami towarzysze z KP.

Można! Trzeba! Wystarczy tylko ułatwić sobie jakoś pracę, trzeba rzucić w kąt chałupnicze metody, skończyć z pielgrzymim chodzeniem w lud.

— Żeby tak kilka motorów do KP dali. Przynajmniej tym, którzy muszą zrobić miesięcznie przeszło 1000 km.

Otóż to. Motor — rzecz do nabycia. Tygodniowo dziesiątki ludzi wyprowadza ze sklepu przy ul. Świerczewskiego nowe WFM-ki. Przypuszczam, że towarzysze zajmujący się rozdziałem talonów na te motory z trudem odnaleźliby wśród nich tych, którym przyznali te talony. Przypuszczam także, że towarzyszom tym doskonale wiadomo, iż cena samego talonu na motor rzadko opada poniżej 2.000 zł. Czyli że tyle zarabia posiadacz talonu za napisanie podania do Prezydium WRN w Kielcach. Cena ta wydaje mi się stanowczo za duża w stosunku do skromnego nakładu pracy włożonej w napisanie podania (wliczam w to koszt papieru oraz amortyzację pióra). Wniosek z tego jest taki: trzeba sprawdzić, kto zabiera ze sklepu motocykle, w czyje ręce trafia WFM-ka przeznaczona dla tzw. świata pracy. Rezultat tego rodzaju kontroli na pewno dałby wiele do myślenia czynnikom rozdzielającym talony.

Ale to wszystko na marginesie. Chodzi mi w zasadzie o to, żeby część motorów trafiła także do rąk instruktorów komitetów powiatowych. Zaraz powiem (chociaż może niepotrzebnie, towarzysze i tak wiedzą, jak ta sprawa wygląda), dlaczego. Otóż ludzie na pewno zdają sobie sprawę, że kultura życia, to nie tylko gazeta, kino, teatr, week-end za miastem itp., lecz także sposób poruszania się w przestrzeni nie koniecznie międzyplanetarnej. Człowiek robiący dziennie 20 — 30 km widzi wszystko w niebywale czarnych kolorach (jeśli mu się w ogóle chce jeszcze na cokolwiek patrzeć), traci niepotrzebnie energię itp. Wyjścia z tego rodzaju sytuacji są dwa: albo w myśl zasady — „lepiej najgorzej jechać, niż najlepiej iść" — czymś jeździć, albo... czekać spokojnie na socjalizm. A wiadomo przecież, że na taki luksus może sobie pozwolić wielu z wyjątkiem jednak instruktora KP.

Weźcie to pod rozwagę, towarzysze z Prezydium WRN. Nie potrzebuję wam chyba tłumaczyć, że instruktorzy staliby się wtedy bardziej operatywni, mieliby więcej czasu, a ich pociechy nie mówiłyby do nich per „proszę pana".

Jeden z młodych towarzyszy powiedział z przekonaniem na zakończenie naszej rozmowy: „gdybym ja rozdzielał te talony, to już bym wiedział komu je dać". Wszyscy się roześmiali, a opalony jak Cygan Trzcina dodał: „rozdawałbyś je bracie swoim kumplom i wydawałoby ci się, że stopę klasie robotniczej podnosisz".

— Tak, ale ja mówiłem, że gdybym t e r a z rozdzielał — powiedział po namyśle młody towarzysz.

Tak, najwyższy czas, żebyśmy się nauczyli realnie patrzeć na życie. T e r a z, a nie kiedyś potem...

„ZAPOMNIAŁEM O TEATRZE"

Nie ma czasu i chęci na życie kulturalne; właściwie jedno z drugiego wypływa — nie starcza czasu żeby się nudzić. Etze, czy naprawdę nie ma w tym krzty przesady? A teren, a 7 długich dni w terenie? Czy nie można by z nich uciułać trochę czasu na kino, siatkę, książkę? Chyba tak, ale np. z kinem bywa różnie; zdarza się ono tylko raz w miesiącu i często w niedzielę. Wtedy właśnie są zaplanowane zebrania partyjne. Ten argument do mnie nie przemawia. Można by przecież z powodzeniem wszystkich towarzyszy biorących udział w zebraniu poprosić do kina, a zebranie rozpocząć po seansie. Oczywiście to wszystko jest do załatwienia na miejscu, nie można tego z góry zaplanować, ponieważ zależy od wielu różnych i przypadkowych okoliczności, ale książka...

— Z książką, towarzyszu, jest jak ze słońcem: latem grzeje, zimą nie. Latem można czytać, bo są długie dni, ale spróbujcie zimą. Po wsiach nie ma jeszcze elektryczności, chłopi świecą lampą do szóstej, no, powiedzmy — do siódmej wieczór i idą spać. My mamy nasze budżety tak skalkulowane, że na naftę już nie starcza. Co robimy? A no nic, też idzie my spać — po ciemku agitacja jakoś nie wychodzi.

— Mówiliście, towarzyszu, o teatrze. Zapomniałem kiedy by tem w nim ostatni raz. Trzy czy cztery lata temu. Nie wiem nawet jak teraz wygląda.

Straszne, prawda? Jak my wszyscy wobec tych ludzi wyglądamy. Było mi wstyd, że chodzę do teatru, że jestem członkiem Klubu Filmowego, że mam miesięczny abonament do Filharmonii.

Towarzysze, nie możemy się nad tymi ludźmi rozczulać, ani litować, tego im nie potrzeba. Musimy im po prostu pomóc.

TOWARZYSZE, POMYŚLCIE!

Czas skończyć te niewesołe rozważania. Dobrze by było jednak zakończyć je jakimiś konkretnymi wnioskami. Zwłaszcza jeden z nich, natrętny, pcha mi się pod ołówek: trzeba towarzyszom z KP pomóc, przede wszystkim przez zapewnienie im tzw. bhp. Brzmi to paradoksalnie, ale to jest na pewno sprawa poważna.

Dlaczego w zakładach pracy specjalni referenci czuwają nad bezpieczeństwem i higieną pracy pewnych ludzi, podczas, gdy inni miesiącami żyją i pracują w warunkach nie odpowiadających elementarnym pojęciom higieny?

Dlaczego ludzie ci robią miesiącami pieszo tyle kilometrów, ile często w tym samym czasie robi samochód niejednego dygnitarza?

Dlaczego nie wtrącą się w to związki zawodowe, dlaczego nie pomyślą o zapewnieniu instruktorom KP ludzkiego odpoczynku?

Dlaczego Prezydium WRN nie przydzieli chociażby kilkunastu motocykli komitetom powiatowym, podczas gdy dziesiątkami idą one do rąk cwaniaków i kombinatorów?

Towarzysze, pomyślcie! ci szarzy terenowi pracownicy aparatu partyjnego żyjący miesiącami z daleka od rodzin, śpiący często na stołach w prezydiach gromadzkich rad, obiady jadający od przypadku do przypadku — czyż nie zasługują na naszą pomoc?

Na pomoc szybką i skuteczną.

ADAM WAŻYK

Droga przez las

Jest las jest droga w tym lesie zamierzchła,
z tropu wymarłych danieli wysnuta,
niekiedy szersza, niekiedy jak ścieżka
schodząca w parów. Wapienie w parowie
świecą się w mroku jak szkielet mamuta,
Tędy ze strzelbą jeździli panowie,
tędy się trzęsły drabiniaste wozy
z chrustem kradzionym — a w tym się zawiera
przeszłość — i jeszcze tylko białe brzozy.

Tędy do szkoły dzieci na rowerach
pędzą sięgając po brzozowy listek,
dziewczyny jadą na kurs traktorzystek,
w las nawołując, kukułka im kuka,
tędy świat cały.... O, drogo zamierzchła,
tyle nowości koło ciebie mieszka
i w tylu sercach kukułka tu kuka,

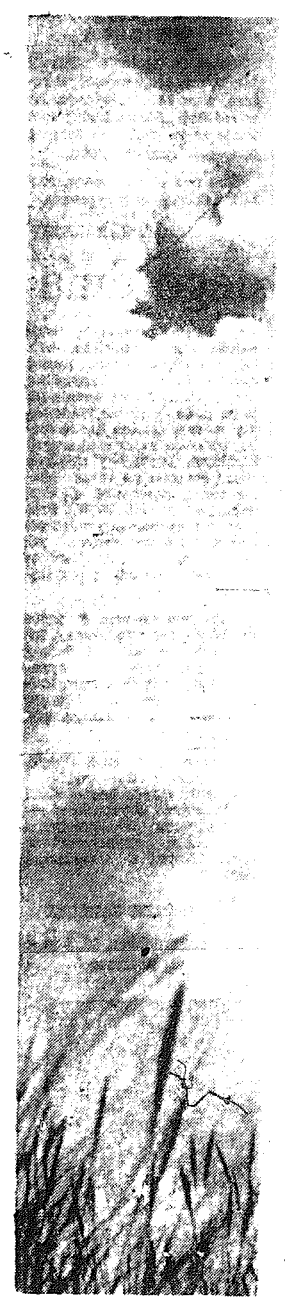

KRONIKA kulturalna

NOWA PRAPREMIERA

Teatr Domu Wojska Polskiego wystąpił z prapremierą nowej sztuki współczesnej M. Słomczyńskiego pt. „Samotność, osnutej na tle zatrzymania przez piratów Czang-Kai-szeka załogi polskiego statku handlowego „Praca".

Autor porusza jednocześnie szereg aktualnych spraw naszego życia. W rolach głównych wystąpili: W. Łuczycka, H. Mikołajska, J. Świderski, J. Konrat, J. Paluszkiewicz. Inscenizacja i reżyseria L. Zamkow, scenografia A. Sadowskiego.

JAN A. ZAREMBA

Giraudoux do połowy

W ostatnich czasach przyjęło się w ludoznawstwie określenie „zderzenie kultur". Jest ono nawet niekiedy nadużywane w stosunku do zjawisk błahych, ale to pewne, iż Jean Giraudoux miał w zamiarze „Komentarzem do podróży Cooka" przedstawić typowe „zderzenie kultur" na płaszczyźnie moralno - obyczajowej. Giraudoux jest zaskakujący. Zna przedmiot dogłębnie i naświetla go niesłychanie kontrastowo, działając syntetycznym ujęciem obrazu scenicznego i mistrzowsko celnie wymierzonym słowem. W jego sztuce wszystko jest ważne, bo najdrobniejszy szczegół potrzebny jest zarówno do skomponowania całości artystycznej, jak i do wyrażenia c a ł e j p r a w d y. Pominięcie jakiegoś drobiazgu w ekspozycji równa się usunięciu jednego kamienia w klinowym sklepieniu, bo wprawdzie pozostałe kamienie może obsuną się i dadzą sklepienne zwarcie, lecz struktura i jej plastyczny wyraz będą okaleczone.

Również, jak wiem, tłumacz Julian Rogoziński zna dobrze sprawy „zderzenia kultur" na wyspach mórz południowych Oceanii, bo choć nie etnolog, jednak ludoznawstwo nie jest mu obce i swój przekład sztuki Giraudoux oddał teatrowi w stanie najbliższym oryginałowi. Mimo to teatr kielecki pokazał „Komentarz do podróży Cooka" tylko połowicznie. Kto nie powie całej prawdy, ten kłamie. W wystawieniu sztuki włączono jedno z najhaniebniejszych zakłamań, występujących w „zderzeniu" europejskiej cywilizacji z kulturami prymitywnymi. Znaczna część publiczności, sądząc, że teatr pokazuje prawdę, nie rozumie jej; ba... recenzent „Słowa Ludu", Jan Paweł Gawlik, ku mojemu osłupieniu wyczuł w sztuce „atmosferę wyrafinowanego (patrzcie!) erotyzmu".

Otóż to! Iluż to wycieczkowiczów szuka na Św. Krzyżu tylko celi „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy"? Jeśli jakiś snobistyczny turysta zajedzie do Indii, to pokazuje się mu wybujałe rzeźby w Wellurze i Sritingam. Takiemu potem Sanczi i Elefanta wydadzą się nudne. Bez „dreszczyka". Atmosfera „wyrafinowanego erotyzmu" owiewała i owiewa na wyspach mórz południowych tych, którzy ją noszą w sobie. Tego nigdy Giraudoux nie napisał, że młody i piękny jak bóg „dzikus" ma się zalecać do mrs. Banks jak rozwydrzony lokaj do łaskawie wszetecznej jaśnie hrabiny. Najbliższą prawdy była Xenia Jaroszyńska jako Tahiriri, która rozpacza, że po odwiedzinach Europejczyków nie da swojemu plemieniu potomka. Bo o to tylko chodzi. Tam wciąż mówi się o potomstwie, o jego zdobyciu, a nie o „ars amandi". Dopełewuje to sobie wyobraźnia Europejczyka.

Na wyspach mórz południowych sama przyroda zatrzymała człowieka na poziomie zbieractwa, prymitywnego rybołówstwa i słabo rozwiniętych rzemiosł („przemysłów"). Wystarczy sięgnąć ręką w koronę drzewa lub w czasie przypływu nadstawić jaką bądź siatkę, pod fale przelewające się przez wał atolu i pożywienia jest w bród. Kultura materialna zatrzymała się na miejscu, lecz człowiek rozwijał się dalej w sztuce. Z gestów i okrzyków powstał taniec, pieśń i muzyka. Z oznajmień zrodziły się różne gatunki i rodzaje literackie. Z obserwacji natury wywodzą się wierzenia i mitologia. A wszystko, podobnie jak otaczająca przyroda, przepojone radością życia i poetyckimi wzlotami: Dlatego Uturu cały czas uśmiecha się czarująco i z pobłażaniem patrzy na śmiesznych Europejczyków.

Ale nie jest to raj na ziemi. Ludzie chodzą boso, a zetknięcie najdrobniejszego skaleczenia z glebą przynosi nieuchronną śmierć. Tężec! W tak pięknym i beztroskim świecie trudno uwierzyć w nagłe odejście człowieka. Więc wytłumaczono to sobie, że człowiek nigdy nie umiera: zmienia tylko formę bytu. Ale ludzi ubywa. Czasem brodzącemu po płycinie złośliwy małż utnie piętę, palec u nogi, czasem przytrzyma go aż do przypływu i znów brak jest jednego człowieka, który tańczył „hula - hula", śpiewał i przynosił ryby lub owoce.

Na wątłej pirodze nie dopłynie się daleko, a gdy ludzi jest mało, nie ma kto wsiąść do łodzi przez kilka stuleci i wtedy rodzaj ludzki słabnie. Potrzeba nowych genów — silnych i świeżych. Im bardziej obcy gość, tym cenniejsze jego geny, którymi obdarzy wyspę. Dla pozyskania gości potrzebna jest pewna doza (tylko doza!) zalotności, wyrażona najczęściej w tańcu mimetycznym (naśladowanie zalotności ptaków, w tańcach kaukaskich, a nawet w tańcu opoczyńskim). Oto cała tajemnica „atmosfery wyrafinowanej erotyki", która spowodowała, że Europejczycy traktowali swoje kolonie jak jeden wielki dom publiczny.

Jedynym strojem wyspiarzy jest opaska biodrowa, chroniąca przed działaniem słońca. Czasem kobiety zakładają coś w rodzaju staniczka. Resztę uzupełnia tatuaż i kwiaty, wśród których płonie czerwienią namiętny hibiscus. W takim kostiumie nikt się nie poci. I odnośnie strojów wyspiarzy z mimowolną złośliwością skarykaturyzowano myśl autora, nie zostawiając żadnego kontrastu dla przesadnych kostiumów europejskich i dla potwornie nieestetycznego stroju mrs. Banks z podkasaną krynoliną i widocznymi przez przeźroczystą halkę ohydnymi majtochami. Urzekające piękno dzieci natury nakryto najzgubniejszym i najhaniebniejszym wkładem cywilizacji europejskiej w życie pełne wyspiarzy mórz południowych.

Wraz z kolonizatorami przybyli na wyspy misjonarze różnych wyznań chrześcijańskich, których od razu owiała gorsząca ich ogromnie „atmosfera wyrafinowanej erotyki" i zaczęli ją po swojemu przewietrzać. Tego rodzaju pracę „misjonarską" podjęli pierwsi w tym regionie wielorybnicy, którzy przyczynili się do całkowitego wytępienia ludności na kilku archipelagach. Pierwszym zadaniem każdego prawdziwego czy samozwańczego misjonarza było ubranie tubylców w takie właśnie gatki i kaftany, jakimi w Kielcach sparodjowano sztukę Giraudoux. Szczytem nie tylko parodii ale i nonsensu było namalowanie na tych ubraniach tatuażu, a pornografią uwypuklenie drugorzędnych cech kobiecych (takie kabaretowe paskudztwo widzieliśmy epizodycznie także w „Pluskwie"). Jeśli parodia, to parodia, dlaczego np. nie ubrano wyspiarzy w grube swetry, którymi Tahityjczyków ubrały francuskie zakonnice?

Dla dzieci natury europejska, czy przez Europejczyków specjalnie wymyślona odzież stała się niemoralna, wypaczyła najpiękniejszy dar natury, jakim jest przyodzony popęd płciowy, nie okryty żadnymi konwenansami i obłudą. Pod wpływem zmienionych warunków kobiety wynich część ciała, tj. brzuch, i każdego gościa podejmowali według własnych zasad gościnności, oczekując od niego daru w postaci nowych i zdrowych genów dla plemienia. Dlatego rzecz „nie wyszła", dlatego ostatni okrzyk mądrego i czarującego Uturu, zapowiadający lądowanie marynarzy, nie zawiera żadnej grozy, a przecież wraz z królewskimi marynarzami wysiądą na wyspy (i wysiadają wciąż aż do naszych czasów) europejskie nałogi, luetyczne geny, pratki, strepto — i gonokoki oraz cały balast obłudy, przewrotności, łakomstwa, chytrości i złodziejstwa.

Sztuka Giraudoux jest artystyczną ekspozycją tragedii ludów kolorowych, a teatr kielecki wystawił ją niemal jak komedię, bo znaczna część publiczności odbiera ją jak komedię.

Jeszcze krótkie wyjaśnienie: W sztuce wspomina się o ludożerstwie. Utrzymało się ono do dnia dzisiejszego u najbardziej zdawałoby się „łagodnych" plemion. Występuje sporadycznie. Ale nie wynika ono z okrucieństwa, lecz z tradycyjnego pojmowania zła i dobra. Zło trzeba tępić i zły człowiek nie może odrodzić się, jeśli go się zje. Kanibalizm spełnia rolę samoobrony społecznej, jak u nas sąd, więzienie i szubienica. Zło włożone do żołądka przepada, zmienia się w coś, o czym mówi się żartobliwie w ekskluzywnych klubach męskich, zbierających się raz w tygodniu na całą noc, aby kobiety myślały, że ich ojcowie, mężowie i bracia radzą nad

spiarskie przestały myśleć o potomstwie i zaczęły sobie zarobkować na kupno modnych strojów. Kiedy utraciły zdrowie, zastąpiono je dziewczętami malajskimi, już wcześniej wprawionymi w sztukę roztaczania „atmosfery wyrafinowanej erotyki" na pokaz i za pieniądze, inkasowane przez nie ściganych żadnym prawem handlarzy żywym towarem. Pod wpływem amerykańskiego filmu moda zmieniła się na bardziej egzotyczną, bo „mundurowano" ten towar na „chocolatekids", na hawajskie kanaczki lub na Josephine Baker.

Giraudoux chciał przedstawić pierwszy moment „zderzenia kultur", gdy jeszcze na morzach południowych penetrowali tacy misjonarze, jak mr. Banks, gdy jeszcze tubylcy chodzili nago, tatuowali sobie najświętszą dla bardzo mądrymi rzeczami lub że oddają cześć wysmażonym w oliwie przodkom. Skatologia wyspiarzy nigdy nie zatraca sprośności, co zawsze dziwi tych, którzy w tych tajemniczych seansach chcieliby wywęszyć atmosferę erotyzmu.

Kiedy uśmiechnięty Uturu patrzy na kobiety, w jego oczach widać kpiarski błysk, bo one sądzą, że on jest bardzo mądry, a on zaś wie tylko tyle o sobie, że mu jest dobrze na świecie wśród kochanego i kochającego go plemienia dobrych ludzi. Biedny Uturu. Witając serdecznie mr. Banksa w jego niechybnie zawszonej peruce i mrs. Banks z noszonymi w sercu kochankami, otwarłeś wrota Złu, które ma brzuch tatuowany wielkimi hasłami i ty znajdziesz się w jego wnętrzu, by nigdy nie odrodzić się już więcej.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

WINCENTY BUREK

RENESANS SANDOMIERZA

W zapoczątkowanej przez wydownictwo „Sztuka" serii monografii artystycznych, poświęconych starym miastom polskim, ukaże się wkrótce książka albumowa pt. „Sandomierz", opracowana przez Jarosława Iwaszkiewicza (teksty poetyckie i prozatorskie), Andrzeja Brustmana (zdjęcia artystyczne) i Wincentego Burka (przedmowa). Z tej pięknie zapowiadającej się książki drukowaliśmy w „Słowie Tygodnia" (nr 21) dwa wiersze Jarosława Iwaszkiewicza; dziś podajemy wypowiedź tego znakomitego pisarza o jego ukochanym mieście Sandomierzu oraz urywki przedmowy Wincentego Burka, pisarza sandomierzanina.

Attyka ratusza sandomierskiego

Książka niniejsza jest rezultatem doświadczenia i entuzjazmu. Wielokrotne doświadczenie autora niniejszych tekstów nauczyło go, że w pozornie zapomnianych miasteczkach naszego kraju żyje żywe źródło tradycji; w opuszczonych gmachach i kościołach bardzo zaniedbanego Sandomierza odnajduje się echa dawnych lat — i sama zewnętrzność jego ulic i domów przechowuje ekstrakt jak gdyby polskości. Anonimowi twórcy budowli, rzeźb, fresków — w liniach i barwach swych dzieł przekazali nam swoje dążenia i nadzieje, swoje pojmowanie piękna i ową duszę narodu, której nie można sfałszować. Architektura Sandomierza rzucona na tło pełnej wdzięku i specyficznego charakteru przyrody stanowi coś jedynego w Polsce. Echo historii i piękno położenia — składają się na obraz niepowszedni.

Nic też dziwnego, że miasteczko to wzbudziło entuzjazm pisarza i zachwyt fotografa. Chcieli oni w swoim dziełku pokazać wszystkim tym, którzy go nie znają, jak piękny jest Sandomierz.

Pracowali nad tą książką nie bez myśli, aby miasteczko to wydobyć z pajęczyn zapomnienia. Wdzięk opuszczenia można oglądać łatwo okiem turysty — ale przecież w Sandomierzu mieszkają żywi ludzie. Chcielibyśmy, aby ich życie w naszej ojczyźnie stało się łatwiejsze i bardziej odpowiadające pięknu otoczenia. Sandomierz jest położony daleko od centrów kulturalnych, ale sam może się stać takim centrum. Ma po temu wszystkie dane. Gdyby w pięknych murach Sandomierza zagościło nowe, radosne, pełniejsze życie — miasto nasze stałoby się jeszcze piękniejsze.

Autorzy tej książki nie wątpią, że tak się stanie.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Sandomierz — wiosna 1955.

* ★ *

Wiadomo o Sandomierzu, że jest stary, ładny, ciekawy; że leży nad małopolską Wisłą, na lessowym terytorium, gdzie się rodzi znana pszenica — sandomierska; że się piętrzy wyniośle na pagórzystym płaskowzgórzu u samej wschodniej krawędzi kielecko - sandomierskiej wyżyny; że ma pod wschodnim bokiem rozległe równinne przestrzenie dawnej puszczy sandomierskiej, wśród której resztek rosną za naszych dni osiedla przemysłowe ze Stalową Wolą na czele; że to staropolski gród kasztelański i wojewódzki, dawna siedziba książąt sandomierskich, których poczet otwiera Henryk, błędny rycerz i krzyżowiec, spopularyzowany przez Iwaszkiewicza w „Czerwonych tarczach"; że uchodzi za mały Kraków posiadający na swej szczupłej przestrzeni bogaty zespół starej architektury we wszystkich stylach, jakie się na polskiej ziemi zadomowiły; że należy do rzędu tych starodawnych miast polskich, które ominęła przyjazna im ongiś szansa, więc zeszły do roli miasteczek-emerytów, wegetujących na uboczu, cichych i martwiejących, trochę nawet zapomnianych; że jest trudno dostępny, bo połączenia kolejowe z większymi miastami ma nieporęczne, zaś Wisłą, niewąska opodal Wisła, nie jest obecnie w swym sandomierskim biegu dla żeglugi użyteczna; że mimo wszelkich niewygód dojazdu i kwaterunku ma zawsze swoich miłośników, którzy letnią porą tłumnie przybywają, aby chłonąć rozliczne uroki, jakich pełno w starym, ładnym, ciekawym Sandomierzu.

* ★ *

Powszechna opinia wyjątkowo zgodnie przyznaje, że Sandomierz jest ładny, entuzjaści zaś — wśród których są tacy, co zjeździli kawał świata — zaklinają się, że Sandomierz jest przepiękny.

Co się składa na urok, jaki roztacza to małe miasteczko? Wyliczmy po kolei najgłówniejsze elementy składające się na ów urzekający urok. Oto one: położenie, architektura, atmosfera.

Co się tyczy położenia, to Sandomierz wybrał sobie takie, ażeby ze swą urodą wystąpić jak najokazalej. Jak śródpolny Rzym rozsiadł się na kilku wyżynnych pagórkach, z których każdy postada inny poziom w stosunku do nisko płynącej Wisły i wskutek tego budynki — zwarte, rozsypane, czy pojedyncze — piętrzą się amfiteatralnie na przeróżnych nierównościach wywyższonego terenu, co razem z bujnym zadrzewieniem tworzy swoisty zespół, jakąś polską Florencję. Sylwetkę miasta uchwycić można wzrokiem niemal w całości jedynie zza Wisły, skąd w całej okazałości widać panoramę miasta, które wygląda jak korona nałożona na czoło postrzępionego wzgórza. W granicach miasta każdy jego fragment prezentuje się inaczej, zaskakując coraz zmieniającą się scenerią, wywołaną coraz innym ukształtowaniem terenu i odmienną architekturą. A tej stare i architektury jest tyle w różnych stylowych odmianach, taki charakterystyczny wyraz nadaje ona poszczególnym częściom miasta, że rzeczywiście może narzucić się wrażliwości każdego, kto odczuwa rodzime piękno starych, malowniczych grodów. A w ogóle w atmosferze miasta tkwi przyrodzona mu cecha, która je odróżnia od innych starych miast. Wzgórza, wody Wisły i nizinny kraj na tamtym brzegu warunkują w tym miejscu różnorodność pejzażu, żyzna gleba daje podszycie z sadów i ogrodów — a na tym malowniczym tle wyrasta wysoko zbiorowisko najprzeróżniejszych starożytnych murów. Na każdym kroku czuje się tu oddech starowieku, który długo się trzyma w ich cieniu.

* ★ *

Nie dziwota, że Sandomierz zaciekawia każdego, kto do niego zawita. Od dawna słynie wśród turystów i krajoznawców, zawsze wysoko cenionych jego odrębne piękno. Nie przeoczyli go nigdy ludzie sztuki. Plastycy i pisarze zawsze się nim żywo interesowali — udział sandomierskiej tematyki w sztuce i literaturze polskiej był i jest duży i interesujący. W malarstwie i grafice udział ten wybitniej się zaznaczył między innymi w twórczości Szermentowskiego, Wyczółkowskiego, Kamockiego, Arcta, Mazurkiewicza, Świeżyńskiej-Schinzlowej, Hiszpańskiej-Neumannowej.

W literaturze Sandomierz chlubi się szeregiem pisarzy, spośród których Stefan Żeromski i Jarosław Iwaszkiewicz najbardziej się przyczynili do literackiej sławy tego miasta. Żeromski, syn sąsiedzkiej ziemi kieleckiej i bywalec tych stron (jak świadczą liczne stronice jego „Dzienników") ukazał w paru rozdziałach „Popiołów" barwne i dramatyczne losy głównych postaci powieściowych, rozgrywające się w murach Kollegium Gostomianum, na wsi podsandomierskiej i w bojach 1809 roku na przedpolach Sandomierza; kluczowy rozdział tej powieści (zatytułowany „Sandomierz") jest najpiękniejszym hołdem, jaki Żeromski złożył temu miastu. Po raz ostatni wrócił pisarz twórczą myślą do Sandomierza w komedii „Uciekła mi przepióreczka", której przewodni motyw kursów regionalnych dla nauczycielstwa oparł na analogicznym przejawie życia kulturalnego, jakie w murach Kollegium pięknie się rozwijało w latach poprzedzających powstanie utworu.

Przymierze Jarosława Iwaszkiewicza z Sandomierzem powszechnie jest znane. Zauroczył Sandomierz pisarza, zauroczył na trwałe. Gdyby tak nie było, nie przewijałby się sandomierski motyw w jego twórczości na przestrzeni całych trzydziestu lat. W powieściach i opowiadaniach, w reportażach i esejach, w listach z podróży i recenzjach, w licznych wierszach, ba, nawet w słowie wstępnym do tomu przekładów z Szekspira spotkać można obfite dowody pamięci pisarza o „mieście zapomnianym", o którym nie tylko pisze z oddali, ale w którym od dwudziestu lat po trzeze przemieszkuje i wiele pracuje. Doprawdy, trudno znaleźć drugi podobny przykład pisarza, który by się tak serdecznie związał z małym, późno odkrytym miasteczkiem i dochowywał mu wierności, tak jak się jej dochowuje najdroższemu krajowi lat dziecinnych.

Sławili swoje miasto rozkochani w nim pisarze — sandomierzanie: Aleksander Patkowski i Roman Kosela. Znakomicie się uzupełniali ci dwaj niestrudzeni szperacze w przeszłości Sandomierza, popularyzatorzy jego walorów. Książka Patkowskiego „Sandomierskie Góry Świętokrzyskie" jest bogatym źródłem wiedzy o tej części kraju, książki Koseły („Sandomierka" i „Sandomierskie strony") ukazują w kształcie literackim legendarny Sandomierz oraz wieś podsandomierską w okresie międzywojennym. Męczeńska śmierć w kaźni oświęcimskiej przerwała życie tych niezapomnianych entuzjastów rodzinnego miasta.

WINCENTY BUREK

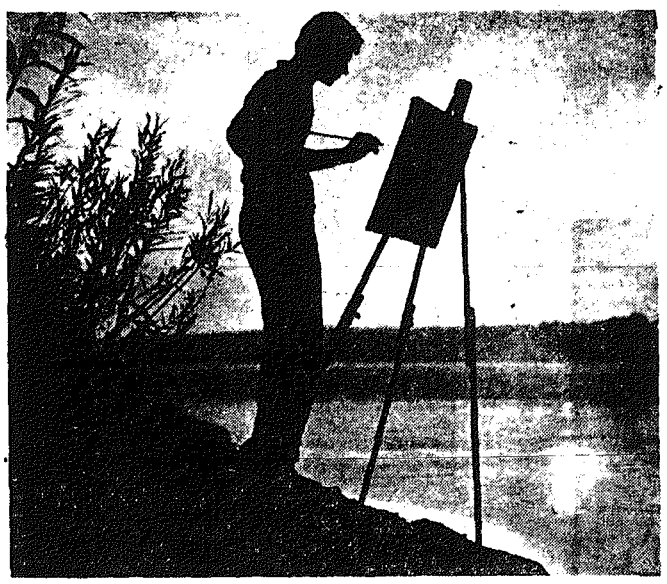

U schyłku dnia — *E. Hartwig*

Spotkania z muzyką

Najlepsza pieśniarka jazzu

W Europie koncertował niedawno amerykański zespół jazzowy Normana Granza, słynny „Jazz at the Philharmonic" — zbierając w największych salach Paryża, Wiednia, Rzymu czy Brukseli entuzjastyczne i zasłużone owacje. Zespół, to zresztą w tym wypadku — niewłaściwe określenie, „Jazz at the Philharmonic", to po prostu nazwa imprezy, w której udział biorą jedne z najwybitniejszych gwiazd jazzu w ogóle: Trio Oscara Petersona, rewelacyjny perkusista Gene Krupa, oszalamiający trębacz Dizzie Gillespie i in. Niemniej prawdziwym magnesem przyciągającym publiczność jest tutaj pieśniarka: uznana za bezkonkurencyjną pieśniarkę w historii jazzu, niezrównana Murzynka Ella Fitzgerald.

Jej nagrania słyszymy nieraz również i w naszym radio, Ella na ogół bardzo niechętnie operuje słowami — swój wspaniały głos pragnie najczęściej traktować jak instrument muzyczny, improwizujący w jazzowym utworze solowe partie, tak jak saksofon czy klarnet. Wprawdzie kiedyś Ella Fitzgerald śpiewała także i zwykłe przeboje taneczne (szczególnie melodyjne kompozycje Gershwina) — trzeba było bowiem z czegoś żyć, a na czysty, oryginalny jazz nie zawsze — wbrew temu co się u nas na ogół sądzi — można w USA znaleźć chętnych słuchaczy. Obecnie jednak Ella poświęciła się wyłącznie muzyce jazzowej, a jej ulubione, setki razy powtarzane tematy, to: „Lady be Good", „St. Louis Blues", „Flying Home" i „How high the Moon". Obecnie Ella ma lat 37, cudny głos i bardzo, bardzo tęgą figurę... Ale czy wiecie, że swą zawrotną karierę rozpoczęła już mając lat 15?

Debiut jej odbył się w teatrzyku „Apollo" w Harlemie, gdzie w owym czasie odbywały się cotygodniowe konkursy śpiewaków amatorów. Pewnego styczniowego wieczora nagroda konkursowa była szczególnie atrakcyjna: kontrakt z prawdziwym bożyszczem Harlemu — kierownikiem pierwszej w historii stylu „swing" orkiestry jazzowej i słynnym perkusistą Chickiem Webbem. Ella mieszkająca stale w Virginii, słysząc o tak sensacyjnej nagrodzie, spakowała w tobołek kilka drobiazgów, zabrała parę zaoszczędzonych dolarów i przybyła do Nowego Jorku, by stanąć do konkursu. Zwyciężyła... Następnego dnia należała już do zespołu Chicka Webba, a cały Harlem z uznaniem powtarzał jej nazwisko.

Ella śpiewała z orkiestrą Webba przez 5 lat, czyli do czasu, kiedy to 10 czerwca 1939 roku Webb — bębniąc dosłownie do upadłego — zmarł. Później występowała ze wszystkimi niemal znakomitymi artystami jazzu (słynne jest np. jej nagranie z Armstrongiem duetu „No, no, no"), by wreszcie w ostatnim czasie pojawić się w grupie najpoważniejszego menagera jazzowego USA, Normana Granza.

Jej improwizacje jazzowe zaskakują niezwykłym bogactwem pomysłów muzycznych; widać, że jest to kobieta o olbrzymiej inwencji twórczej, kobieta, która rozumie i czuje muzykę jazzową. Są tacy, którzy stawiają ją na równi z inną sławną pieśniarką tego gatunku, również Murzynką Bessie Smith. Większość jednak znawców i entuzjastów jazzu uważa, że przewyższa ona Bessie Smith, pod każdym względem stojąc wyżej od wszelkich dawnych i obecnych jazzowych wokalistek. Słyszałem Bessie Smith na płytach i na filmie (wspaniale interpretowała „That Man I love" Gershwina w biograficznym filmie „Błękitna rapsodia") i słyszałem wiele nagrań Elli Fitzgerald. W rezultacie — gotów jestem poprzeć zdanie większości: Ella Fitzgerald jest jednak bezkonkurencyjna.

LUCJAN KYDRYŃSKI

H. G. WELLS — Tłum. z angielskiego St. Heyman-Majewska

Serce PANNY WINCHELSEA

Panna Winchelsea stłumiła wzruszenie Fanny uśmieszkiem, a pani zwana „matusią" tłumaczyła wszem wobec, dlaczego tak się musieli przeciskać na peronie. Obie córki nazwały ją kilkakrotnie „matusią" i w nietaktowny ale skuteczny sposób uspokoiły, skierowując jej uwagę na zawartość koszyka z rekwizytami podróży. Nagle spojrzała w górę. — Boże! — zawołała. — Nie zabrałam i c h . — Obie córki powiedziały: „Och, matuś!..." Ale co to było to i c h — nie zostało wyjaśnione. Teraz Fanny wyjęła „Przechadzki po Rzymie" Hare'a, coś w rodzaju uproszczonego przewodnika, bardzo popularnego wśród rzymskich turystów. Ojciec dwóch córek zaczął szczegółowo badać swą książeczkę biletową, widocznie w poszukiwaniu angielskich słów. Kiedy już dobrze się biletom przypatrzył, odwrócił je na drugą stronę. Następnie wyjął wieczne pióro i ze specjalną pieczołowitością postawił datę. Młody człowiek, po dokonaniu dyskretnego przeglądu współtowarzyszy podróży, wyjął książkę i pogrążył się w lekturze. Helena i Fanny wyglądały przez okno na Chrislehurt — miejsce to interesowało Fanny, gdyż tu mieszkała ich droga, biedna nauczycielka francuskiego — a panna Winchelsea skorzystała z okazji, ażeby spojrzeć na książkę czytaną przez młodego człowieka. Nie był to przewodnik, lecz cienki tomik poezji — w oprawie. Spojrzała na twarz młodzieńca — wydawała jej się w tym szybkim spojrzeniu subtelna i miła. Nosił binokle w złotej oprawie. — Czy myślisz, że o n a tu jeszcze mieszka? — spytała Fanny i obserwacje panny Winchelsea skończyły się.

Przez resztę podróży panna Winchelsea mówiła niewiele, ale starała się, ażeby to co mówiła, było jak najbardziej miłe i delikatne. Głos jej był zawsze cichy, czysty i przyjemny, a chciała, aby w tym wypadku był specjalnie cichy, czysty i przyjemny. Kiedy podjeżdżali do białych skał, młody człowiek odłożył książkę, a gdy nareszcie pociąg stanął, rozwinął uprzejmą żwawość w usuwaniu przeszkód przed panną Winchelsea i jej przyjaciółkami. Panna Winchelsea „nie cierpiała wygłupiania się", ale była zadowolona, że młody człowiek od razu poznał w nich damy i pomagał im bez gwałtownego silenia się na towarzyskość. I jak dyskretnie dawał do poznania, że jego uprzejmości nie były pretekstem do dalszego natręctwa! Nikt z tej małej grupy nigdy przedtem nie był za granicą, wszyscy więc byli trochę podnieceni i zdenerwowani przy przepływaniu przez Kanał. Stali razem mniej więcej, w środku statku — młody człowiek doprowadził tam grupę panny Winchelsea, mówiąc jej, że to jest najlepsze miejsce — i stamtąd obserwowali cofające się białe brzegi Albionu, cytowali Szekspira i robili na sposób angielski żartobliwe uwagi o współtowarzyszach podróży.

Bawiły ich zwłaszcza ostrożności przedsiębrane przez osoby znacznej objętości wobec maleńkich fal — krajane cytryny i butelki przeważały, jedna z pań rozłożyła się na leżaku, zakrywszy twarz chusteczką, zaś mówiący o swej odwadze mężczyzna w brązowym „turystycznym ubraniu", przez całą drogę między Anglią a Francją spacerował po pokładzie na tak szeroko rozstawionych nogach, jak mu na to pozwalała opatrzność. Były to doskonałe środki ostrożności, gdyż nikt nie chorował. Towarzystwo mające swego przewodnika, zarzucało go pytaniami w sposób, który przywodził na myśl Helenie stado kur wobec kawałka skórki słoniny, dopóki przewodnik nie ukrył się na dole. A młody człowiek z cienkim tomikiem poezji stał na rufie, spoglądał na oddalające się brzegi Anglii, robiąc na pannie Winchelsea wrażenie człowieka samotnego i smutnego.

A później było Calais i mnóstwo zgiełkliwych nowości. Młody człowiek nie zapomniał o pannie Winchelsea, jej walizce i innych drobiazgach. Dziewczęta, aczkolwiek przeszły egzamin państwowy z francuskiego, czuły, że akcent ich jest zawstydzający, toteż młody człowiek okazał się bardzo przydatny. A przy tym nie narzucał się. Ulokował je w wygodnym przedziale i uchylając kapelusza — oddalił się. Panna Winchelsea podziękowała mu w najuprzejmiejszy sposób — miły, kulturalny — a Fanny powiedziała, że jest „sympatyczny", zanim znalazł się w odległości, z której nie mógłby już tego dosłyszeć. — Ciekawa jestem kim on jest — powiedziała Helena. — Jedzie do Włoch, bo zauważyłam zielone bilety w jego książeczce. — Panna Winchelsea już chciała im powiedzieć o tomiku poezji, ale zmieniła zamiar. Niebawem uwagę dziewcząt przyciągnęły widoki za oknem i młody człowiek został zapomniany. Poczuły, że podróż przez kraj, gdzie najzwyklejsze ogłoszenia były ujęte w zwroty nieprzetłumaczalne, jest podróżą wychowawczą, zaś panna Winchelsea czyniła niepatriotyczne porównania, zaznaczając, że tu były drobne szyldy wzdłuż toru, zamiast olbrzymich tablic, które w ich kraju psują krajobraz. Jednak północna Francja nie jest interesująca i po pewnym czasie Fanny powróciła do „Przechadzek po Rzymie", a Helena zainicjowała lunch x). Panna Winchelsea zbudziła się ze szczęśliwych marzeń: starała się uświadomić sobie, że jedzie do Rzymu, lecz wobec propozycji Heleny stwierdziła, że jest głodna. Tak więc pożywiły się chętnie swymi zapasami. Po południu czuły się zmęczone i milczały, dopóki Helena nie zrobiła herbaty. Panna Winchelsea może by się zdrzemnęła, ale wiedziała, że Fanny śpi z otwartymi ustami, a ponieważ ich towarzyszkami podróży były dwie raczej sympatyczne, ale krytycznie usposobione panie, w nieokreślonym wieku, — znające dobrze francuski — panna Winchelsea zajęła się niedopuszczeniem do tego, aby Fanny zasnęła. Rytmiczne kołysanie pociągu stawało się usypiające, a przepływający za oknami krajobraz w końcu był dla oczu bolesny. Zanim nadeszła nocna przerwa w podróży, dziewczęta były już bardzo zmęczone.

x) drugie śniadanie

(Ciąg dalszy w następnym „Słowie Tygodnia")

Rys. Esy

Teksty K. J. GAŁCZYŃSKIEGO
przypomniał WIESŁAW BARAŃSKI
zilustrował ADAM BANDUCH i ESY

(Niektóre z) 18 (osiemnastu) PYTAŃ POD ADRESEM OBYWATELA

Szanowny panie redaktorze!!!

Pytanie III

Dlaczego Wam się zdarza, że wydajecie pieniądze w głupi sposób?

Pytanie X

Dlaczego (no proszę) przesiadujecie godzinami w kawiarni, zamiast wziąć się do roboty nad sobą, mój gołąbku?

Pytanie XVII

Dlaczego, spuszczając wodę, uważacie, że to jest historyczny wyczyn, dzięki czemu wpadacie w patos, dzięki czemu spuszczacie wodę niedokładnie?

Pytanie XVI

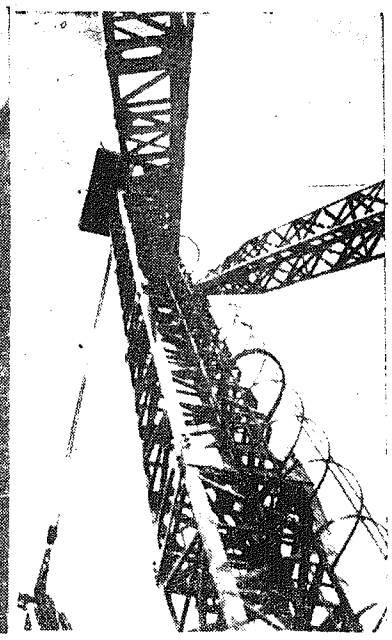

Czemu sądzicie, że na księżycu jest lepiej niż w Polsce?

Pytanie VI

Dlaczego Wam się podoba zawsze to, czego nie ma?

Pytanie XIV

Dlaczego, pijąc wódkę i myśląc z właściwym Wam rozrzewnieniem o dzieciach, uważacie, że czekolada jest droga?

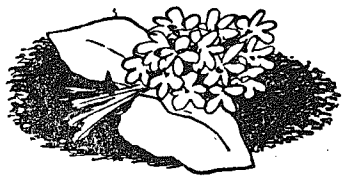

Pytanie XII

Dlaczego nie uczycie się boksu?

Jedna dobra rada

Nie wolno używać takich słów jak zagadnienie i koncepcja. Trzeba pracować!

»Made in Radom«

Każde miasto ma swoje osobliwości, z których jest znane w kraju, a często poza jego granicami. Te zaś miasta, które ich nie mają, starają się zdobyć rozgłos w inny sposób. Z powodzeniem robią to radomianie. A wynaleźli oni najlepszy sposób reklamy, bo trafiający do... żołądka.

Szynki, ozorki, cielęcina w puszkach, wyrabiane w Radomiu jedzą ludzie w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Belgii, Maroku.

Radomskie Zakłady Mięsne zaopatrują również radomian w 30 gatunków wędlin i mięsa. Codziennie z rana samochody rozwożą je do sklepów.

Ale zanim gotowe wędliny i mięsa opuszczą zakłady, wielu ludzi musi się nad tym porządnie napracować.

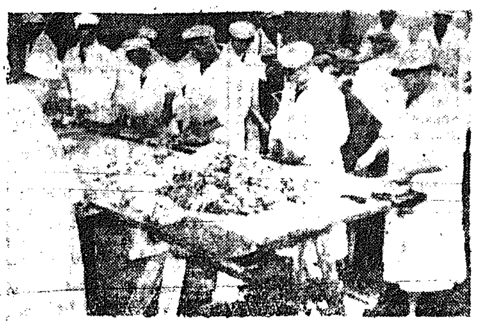

Zdjęcie 1: W tej sali aż jasno się robi od bieli fartuchów i czapek. To hala rozbioru. Segreguje się tu różne rodzaje mięsa.

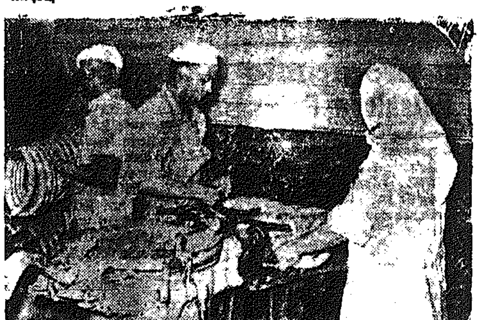

Zdjęcie 2: Wyrób kiełbas. Właśnie gotowa ich partia odchodzi do magazynu.

Zdjęcie 3 Jak szynka, to tylko krucha i smaczna — twierdzą [illegible] szynek: Jan Kowalczyk, Adam Iwański i Tadeusz Kalbarczyk. Jeden zręczny ruch ręką i do tętnicy przyrządem w rodzaju wielkiej strzykawki wprowadza się solankę.

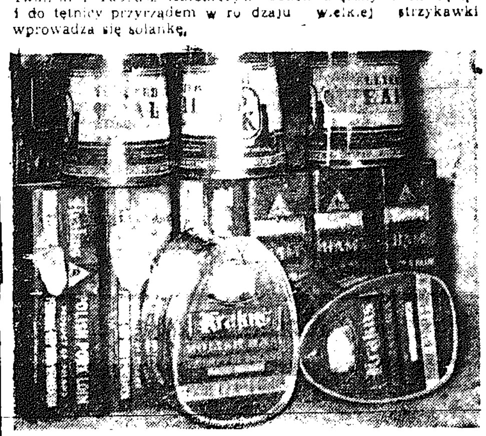

Zdjęcie 4: Gotowe wyroby w efektownym opakowaniu czekają w magazynie na odbiór.

Zdjęcie 5: Jeden z najstarszych kierowców polskich — Jan Żywicki z RZM, który 46 lat „przeżył" za kierownicą, udaje się w kolejną podróż swoim olbrzymim „Panhardem". Fotografował A. Banduch

Dyskutujemy na tematy światopoglądowe

Jak to pogodzić z legitymacją partyjną?

W odpowiedzi na artykuł pt. „Dlaczego chyłkiem do kościoła", który ukazał się w „Słowie Ludu" dnia 2 lipca, otrzymaliśmy już kilka listów. Czytelnicy polemizując z autorem, nie zawsze się z nim zgadzają, dorzucają wiele własnych spostrzeżeń i doświadczeń oraz dzielą się z Redakcją swymi wątpliwościami. Listy te będziemy drukować, zachęcając czytelników do dalszej wymiany zdań. A oto list pierwszy, który drukujemy w całości.

Droga Redakcjo!

Po przeczytaniu artykułu pt. „Dlaczego chyłkiem do kościoła" nie mogę dać sobie rady z różnymi wątpliwościami. Jeżeli można, pozwolę sobie wyłożyć je w formie kilku pytań ilustrowanych przykładami z życia:

Gdy w 17 roku swego żywota przeżywałam pierwszy kryzys na tle religii, pociągnęło to za sobą w skutkach opuszczanie nabożeństw i spowiedzi. Na pytanie księdza prefekta dlaczego tak postępuję, odpowiedziałam, że nie chcę oszukiwać siebie i innych. Po krótkiej rozmowie ksiądz niezbyt przejął się moimi wątpliwościami, ale praktyk religijnych przerwać nie radził, żeby się nie odzwyczaić, wiara miała wrócić z biegiem czasu sama. Zdarzenie to przypomniało mi się podczas czytania artykułu J. Głębockiego. Niech mi autor daruje to porównanie, ale podejście jego jest podobne: „To nic, że stoicie jedną nogą (albo i obydwiema?) na gruncie idealistycznym, ale praktycznie nam pomagacie" (interpretacja dowolna). Później, gdy drugi, bardziej dojrzały kryzys zdecydowanie oddalił mnie od kościoła, pewna starsza osoba z mojej rodziny mówiła zwykle pod adresem niżej podpisanej i swego zięcia: „Nawet partyjni z naszej ulicy prawie wszyscy chodzą do kościoła, a wy nie — jak to wygląda?". Na próżno tłumaczyłam tysiąc razy, że sprawa uczestniczenia czy też nie w praktykach religijnych to osobista sprawa każdego. Z tych dyskusji rodzinnych wysnułam jeden wniosek: że chodzenie do kościoła to nie tyle sprawa światopoglądowa ile przyzwyczajenia i tradycji. Wymieniona starsza osoba, przyciśnięta argumentami na swoją niekorzyść, broniła się zwykle ostatnim orężem: „mój dziad i pradziad chodził do kościoła, mądrzejsi ode mnie chodzą, a więc i ja będę chodzić". Tym argumentem zasłania się wielu. W danym wypadku wytworzyła się paradoksalna sytuacja: przykład członków partii chodzących do kościoła miał posłużyć jako zachęta i wzór do naśladowania.

Dało mi to wiele do myślenia. Ponieważ jednak obawiam się pewnych luk w swoim rozumowaniu, więc wolę zapytać: Czy członek partii to już gotowy marksista, czy dopiero kandydat na marksistę? Jeżeli kandydat — wszystko w porządku. Wtedy jego droga będzie wiodła poprzez wychowanie w partii do światopoglądu materialistycznego. Ale jeżeli członek partii i marksista znaczy jedno i to samo, wtedy zagadnienie się komplikuje, gdyż dotyczy tych chyłkiem czy oficjalnie chodzących do kościoła. Bo słyszałam zawsze, że katolik i marksista reprezentują dwie przeciwstawne ideologie. Trudno by mi było uwierzyć, że taka symbioza jest możliwa w jednym ciele. Praktyki religijne, to przecież nie tylko grzeczne wysłuchanie mszy, czy święcenie pisanek na Wielkanoc — to również spowiedź, atmosfera w domu, kierunek wychowania dzieci. Co odpowie wierzący członek partii na pytanie dziecka: czy jest piekło? albo: czy jeść mięso w piątek to grzech? Prawdopodobnie odeśle dziecko z tym pytaniem do nauczycielki. A może do księdza?

A teraz jeśli chodzi o nauczycieli właśnie. Wielu z nich (głównie niewiasty) spotyka się w niedzielę na mszy ze swymi wychowankami, a w poniedziałek uczy ich światopoglądu materialistycznego. Oto prawdziwy problem. Na zebraniu w jednej ze szkół padło takie właśnie pytanie. Nauczycielka odpowiedziała, że światopogląd wielu spośród nauczycielstwa jest jeszcze mało skrystalizowany. Czy wychowankowie zdołają zrozumieć należycie te subtelności? Ostatnio kładzie się wielki nacisk na zwalczanie nietolerancji. Piętnuje się nietolerancję obustronną, chociaż istnieje w tym wypadku znaczna dysproporcja. Wypadki zwalniania kogoś z pracy za ślub kościelny czy odbieranie legitymacji partyjnej za chodzenie do kościoła, to wypadki raczej rzadkie. Natomiast swoista dyskryminacja, stosowana przez wierzących wobec niewierzących, to w niektórych środowiskach niemal akcja masowa. Spytajcie kogoś z małego miasteczka kto komu i jakimi metodami narzuca swój sposób myślenia. Nie słyszałam nigdy, żeby jakiekolwiek potępienie nietolerancji wyszło ze strony klerykalnej. Na wspomnianym zebraniu w szkole kilkoro mówiło, a większość milczała mimo zachęty do mówienia. Jedyną reakcją były szepty oraz ironiczne uśmieszki. Czy kiedykolwiek ksiądz z ambony potępił jakiś jaskrawy przypadek nietolerancji? A może czynią to publicyści katoliccy w „Kierunkach" lub „Słowie powszechnym"? Zresztą nie wiem, może i w jakiś ogólnikowy sposób to czynią, ale to jeszcze nie jest zwalczanie zła. Autorka artykułu opublikowanego nie tak dawno w „Trybunie Ludu" pt. „Cienie średniowiecza" otrzymała wiele listów. Większość z nich zawierała przykłady nietolerancji ze strony „wierzących". Kilka listów pochwalało nietolerancję. Z jednego takiego listu autorka zacytowała później zdanie zakończone wezwaniem: „bić bezbożników". List pochodził z Kielc. A znana historia z wycinkami ze „Sztandaru Młodych"? Przecież wiadomo kto i w jakim celu od czasu do czasu usiłuje zamącić w głowach, zwłaszcza młodzieży i dzieciom.

Podsumowując te nieco chaotyczne wywody stwierdzam na zakończenie jeszcze raz: nie mogę zrozumieć w jaki sposób praktykujący katolik godzi w swoim sumieniu kościół i legitymację partyjną. Moim zdaniem jedno wyklucza drugie.

Należałoby tak obszerny elaborat podpisać imieniem i nazwiskiem. Uczyniłabym to jak najchętniej, gdyby nie fakt, że nazwisko to należy nie tylko do mnie. Ponieważ zaś nie otrzymałam upoważnienia od głównego „użytkownika" nazwiska do podpisywania nim swoich korespondencji, a gdy jeszcze do tego dodać wrodzoną nieśmiałość (czy trudno w to uwierzyć?), pozostanie jedynie po staremu.

WASZA „NIEZAWODNA" CZYTELNICZKA

„ST. P."

Małe żniwa

Sprzęt jęczmienia ozimego — nową snopowiązałką produkcji polskiej typu WC-1. CAF — fot. Miedza

Notatnik TERENOWEGO REPORTERA

Piękne tradycje ma **Technikum Hodowlane w Krzelowie.** W tej malowniczej miejscowości należącej do powiatu jędrzejowskiego zdobyła wykształcenie liczna rzesza młodzieży wiejskiej. 300 uczniów i uczennic uzyskało tu w okresie władzy ludowej świadectwa dojrzałości.

Wielu spośród absolwentów Technikum ukończyło wyższe studia i pracuje dziś na odpowiedzialnych stanowiskach w rolnictwie.

* * *

Chłopi w **Niegosławicach, Nawarzycach** i jedenastu okolicznych wsiach w pow. **jędrzejowskim,** zorganizowali spółki maszynowe, które przejmują do wspólnego użytkowania cały sprzęt rolniczy byłego gminnego ośrodka maszynowego. **Pracą spółki maszynowej kieruje zarząd wybrany spośród chłopów. Sprzęt używany będzie przez rolników zgodnie z podpisanym regulaminem spółki maszynowej i według planów użytkowania opracowywanych przed każdą kampanią robót w polu.**

Ażeby korzystać z kredytów bankowych — chłopi w Niegosławicach zarejestrowali swoją spółkę maszynową w sądzie powiatowym.

* * *

W **PGR Łowinia** prowadzona jest hodowla macior zarodowych. Obecnie znajduje się tu 27 macior rasy „puławskiej" i 139 prosiąt. Chłopi powiatu jędrzejowskiego chętnie nabywają prosięta wyhodowane w Łowini. Już w roku bieżącym PGR dostarczyło do Powiatowego Zarządu Rolnictwa 12 macior i 11 knurów.

* * *

W **Krasocinie** (pow. Włoszczowa) powstała Spółdzielnia Zdrowia. Obecnie liczy ona blisko 300 członków. Kontrolę nad funduszami udziałowymi sprawuje powołana na ogólnym zebraniu wiejskim rada nadzorcza spółdzielni. Całokształtem prac przygotowawczych do uruchomienia spółdzielni kieruje wybrany spośród członków zarząd. Fachowe siły lekarskie uzyskać ma spółdzielnia przy pomocy Ministerstwa Zdrowia już w najbliższym czasie. Sprzęt medyczny zakupiony będzie za 80 tys. zł, które przeznaczono wsi w formie kredytu.

(K.)

Po walnym zgromadzeniu adwokatów

Może przykre, ale prawdziwe...

W ubiegłą niedzielę odbyło się walne zgromadzenie wyborcze kieleckiej Izby Adwokackiej. Gdyby mi przyszło odpowiedzieć na, mocno zresztą upraszczające sprawę, pytanie: czy było to zgromadzenie dobre, czy złe? — musiałbym dać odpowiedź wymijającą, a jednak chyba trafną — było to zgromadzenie dobre i złe.

Dobre (niezbyt szczęśliwy to przymiotnik), bo w dyskusji padło wiele ciekawych dezyderatów, uwag i wniosków (że wyrecytuję na prędce: czyniono pewne propozycje do ustawy o ustroju adwokatury, zastanawiano się nad dalszym umocnieniem praworządności), zaś złe, bo... nie, tego nie można zbyć byle zdaniem sformułowanym na wzór telegramu. Nie mam zamiaru negować akordów pozytywnych zgromadzenia, na pewno pamiętam o świetnym przemówieniu (acz nie pozbawionym mylnych dociekań np. o korporacji) sędziwego mecenasa Gzowskiego ze Szczekocin, trzeba solidaryzować się z bardzo zachęcającym do stosowania szczerej krytyki apelem dziekana Naczelnej Rady Adwokackiej mec. Kulczyckiego, chętnie zreferowałbym dosyć interesujące przemówienie mec. Płoskiego i przemówienia jeszcze może kilku innych przedstawicieli palestry.

Dla dalszego rozwoju naszej adwokatury bardziej jednak przydatne będzie wyłowienie niedomagań, braków, czy jak tam sobie owe „minusy" nazwiemy. Powyższe zdanie trąci komunałem, ale przecież zawiera więcej niż namiastkę prawdy. Dla wielu adwokatów jest faktem bezspornym, że zgromadzenie wyborcze (szczególnie w swej końcowej fazie) obfitowało w wystąpienia, prowokujące do tego, co w żargonie ulicznym zowie się „rozróbą". Nie raz i nie dwa prywata brała górę nad ideą służby dla pożytku społeczeństwa. Nie oświetlam owych wystąpień, bo mniemam, że dla społeczeństwa — koniec końców — mało ważkie są te lub inne fakty, o wiele zaś bardziej istotne jest uogólnienie: **w kieleckiej adwokaturze obowiązuje jeszcze dewiza, którą wspaniale streszcza, oklepane, stare, jak świat powiedzenie — „Homo homini lupus est".** Dla zaspokojenia własnych ambicji (a niejednokrotnie i apetytu własnej kieszeni) odrzuca się precz zasady etyki adwokackiej, szarga się dobre imię adwokatury i — hajże na Soplicę!, czyli na swego „osobistego wroga" (ten termin często przewijał się w przemówieniach). Atmosferę zgromadzenia i sytuację w adwokaturze najtrafniej scharakteryzował adwokat Mazur. Powiedział on dosłownie tak: **„Pozjadamy się nawzajem"...**

Na dobrą sprawę mógłby ktoś zakwestionować: wszystko ładnie, ale co to może obchodzić postronnych? Skoro mają ochotę, to niech się zjadają. Otóż tak mówić nie wolno! Adwokaci stanowić powinni jeden z czołowych oddziałów inteligencji, inteligencja zaś ma do spełnienia poważną rolę. Wątpić więc trzeba, czy ludzie skłóceni, grzebiący się w maluczkich sprawkach, lubujący się nawet w ploteczkach — zdolni są do wcielania w życie szczytnych ideałów naszych czasów, że się tak pompatycznie wyrażę.

Kwestia dalsza. Wiceminister Rek obecny na zebraniu wyraził w dyskusji myśl mniej więcej w taki sposób ujętą: **Musi być zgodność między tym, co mówi się na sali sądowej, a tym, co czyni się poza salą sądową.** Cały szkopuł w tym, że owej zgodności często brakuje, o czym bodaj można było przekonać się na zgromadzeniu wyborczym. Naszpikowana cnotliwymi myślami mowa obrończa w sali sądowej, diabelnie kłóci się z arcyniecnotliwą działalnością niektórych adwokatów. Ludzie nazywają to **dwulicowością.**

Dlatego rozpaczliwe wołanie **adwokata Dębowskiego z Ostrowca,** skierowane do społeczeństwa: **dlaczego uważa się nas za ludzi nieuczciwych? — należało skierować do samych adwokatów. Oni powinni byli** na zebraniu wyborczym udzielić odpowiedzi na to pytanie. Społeczeństwo nasze nie choruje na „kompleks" adwokacki, ono jedynie dostrzega pewne elementy rozkładu moralnego w środowisku adwokackim i na tej podstawie snuje różne wnioski, nierzadko może nawet zbyt daleko posunięte.

W czasie zgromadzenia dochodziło do niemiłych incydentów, jak tupanie nogami, wykrzykiwanie epitetów pod adresem przemawiającego, w polemicznym zacietrzewieniu zapominano o dobrych obyczajach i formułowano sądy urągające kulturze słowa, znajomości której przecież tak bardzo wymaga się właśnie od adwokatów. Krytyczne uwagi na temat klimatu panującego w adwokaturze podnieśli: mec. Kiryłowicz (z Jędrzejowa) i mec. Krawczyński (z Kielc). Niestety poważna część sali nazbyt głośnymi rozmowami demonstrowała lekceważący stosunek do tego typu uwag.

Mec. Krześniak usiłował sam nie wiem komu wmówić, że dowodem „włączenia się adwokatury w nurt polityki Polski Ludowej" było złożenie kiedyś przez kieleckich adwokatów jakiejś kwoty pieniężnej na rzecz dzieci koreańskich. Kogo przekona taka demagogia i komu jest ona potrzebna?

Po co o tym piszę? Dla uwypuklenia oczywistej prawdy, o której się jednak zapomina: **Nie zbiórka pieniężna i nie transparenty, a zdecydowana walka przeciwko rozrabiactwu i prywacie w adwokaturze — to bodaj będzie jeden z dowodów „włączenia się w nurt", że użyję słownika mec. Krześniaka.** Niestety, jak dotąd, walka ta wydaje mizerne owoce. Pocieszającym jest więc objawem, że padły na zebraniu głosy nie godzące się z niezdrowymi tendencjami (np. któryś z adwokatów zauważył w dyskusji, że „adwokatura jest areną intryg"). **Bardzo budująco wystąpił mec. Wroński z Radomia, który ostro potępił atmosferę adwokackiego środowiska Kielc i podał do wiadomości zebranym, że adwokaci z terenu województwa są niemile zaskoczeni niektórymi wystąpieniami swych kieleckich kolegów.** Podobną opinię o zgromadzeniu wyrazili ob. ob. Kobylański, Skorupski i Grzybowski.

Gdzie szukać przyczyn zła?

Wspominaliśmy uprzednio, że nasza adwokatura — jak dotąd — nie dobiła się jasno skrystalizowanego programu politycznego. Ponadto brak kontaktu ze społeczeństwem sprawia, że adwokaci, jak to się mówi, smażą się we własnym sosie. Tezy te należy podtrzymać, jak również warto przypomnieć inną jeszcze naszą uwagę: **Obecnie cały wysiłek trzeba skierować na umocnienie organizacji partyjnych w adwokaturze.**

Czas najwyższy, aby partyjniacy skupili wokół siebie zdrową część adwokatury i aby przy jej pomocy skierowali działalność całej palestry na właściwe tory. Praktyka wykazuje, że wielu jednak partyjniaków nie pojmuje swej roli, że zdolni są oni co najwyżej do operowania frazesami (a nierzadko członkowie partii podsycają intrygi), a nie do bezkompromisowej walki o czyste oblicze adwokatury. Problem członków partii w adwokaturze podniósł w dyskusji między innymi sekr. propagandy KW tow. Iwanowski.

Jak wykazała dyskusja, kontakt Wydziału Administracyjnego KW (mimo szczerych chęci towarzyszy z tego Wydziału) nie zawsze jest odpowiedni. Pomińmy fakt, iż niektóre wypowiedzi były nazbyt egzaltowane, pomińmy, że były one niejednokrotnie nacechowane sporą dozą demagogii i krzykactwa. Weźmy to co w nich było słuszne i cenne.

Okazuje się, że nasze uwagi o kampanii przedwyborczej nie we wszystkim były trafne. (Przy okazji pragnę pewną kwestię wyjaśnić. Znana już sprawa zebrania radomskiego została w czasie zgromadzenia częściowo rozwikłana. Opierając się na [illegible] przesłankach b. Rada Adwokacka, a za nią Wydz. Administracyjny KW, oceniły zebranie radomskie jako nieudane i wręcz szkodliwe. Ta mylna ocena odbiła się niedobrym echem w społeczności adwokackiej). Kampania przedwyborcza nie rozwijała się w całej pełni prawidłowo, zgodnie z duchem odważnej, bojowej krytyki.

Dlaczego? **Adwokaci podnosili, że Wydz. Administracyjny KW (szczególnie z-ca kierownika tow. Mowny) stosuje nieraz wobec adwokatury rządy „silnej ręki", bezdyskusyjnie narzuca adwokatom swą wolę, niejednokrotnie nie liczy się z opinią ogółu.** Towarzysze z KW bezpośrednio utrzymujący kontakt z adwokaturą muszą pamiętać o całej złożoności tej instytucji, muszą dokładnie poznać specyfikę tego środowiska. Wiemy, że praca w tym zakresie nie należy do łatwych, ale mimo wszystko musi być nacechowana umiarem i taktem, choć przy tym zapominać nie wolno o bezkompromisowej postawie wobec zdemoralizowanych jednostek. Mamy wrażenie, że sztuka polega na tym, aby scementować rzetelny trzon adwokacki i dopiąć, aby każda słuszna wola partii zyskała aprobatę uczciwych adwokatów. Do tego wszakże potrzebny jest nie monolog, lecz dialog. Są ludzie w adwokaturze, którzy ochoczo odcięliby się od partyjnej instancji, większość jednak oczekuje od partii pomocy. Towarzysze z Wydziału Administracyjnego KW na codzień spieszą z tą pomocą, lecz nie zawsze jest ona taka, jaka być powinna.

Może powyższe uwagi o niedzielnym areopagu adwokackim są przykre, ale chyba lepiej mówić szczerze nawet gorzką prawdę, niż prawić sobie słodkie dusery.

Co komu po komplementach?

B. SMOŻEWSKI

SOBOTA • NIEDZIELA, 7 - 8 LIPCA 1956 R.

CO • GDZIE • KIEDY ?

KIELCE

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Pociąg-widmo" — komedia A. Ridley'a — godz. 20.

SALA TEATRALNA WDK: sobota i niedziela: — „Hrabina Marica" Kalmana — godz. 16 (przedstawienie zamknięte), godz. 20.

KINA

„MOSKWA" — „Małe jasne" — film produkcji węgierskiej.
Pocz. seansów: 14, 16, 18 i 20.

„WARSZAWA" — „W diabelskim kręgu" — film produkcji NRD. Niedziela: „Zamach na port" — film prod. radzieckiej.
Pocz. seansów: 14, 16, 18 i 20.

„ROBOTNIK" — sobota — nieczynne. Niedziela (godz. 11) — poranek „Wilhelm Tell" — film prod. włoskiej.

APTEKI

Apteka Społeczna Nr 107 — ul. Sienkiewicza Nr 15.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe Nr tel. 09
Straż Pożarna Nr tel. 08
Pogotowie Milicyjne Nr tel. 07
Milicja Obywatelska centr. tel. 31-16.

SKARŻYSKO

KINA

„MIR" — „Cień" — film prod. polskiej. Niedziela: „Czyściboty" — film prod. hinduskiej.

„WOLNOŚĆ" — „Tata, mama, gosposia i ja" — film prod. francuskiej.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Preludium miłości" — film prod. francuskiej.

RADOM

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

KINA

„BAŁTYK" — „Diabeł wcielony" — film prod. francuskiej.

„PRZYJAŹŃ" — „Awantura o dziecko" — film prod. francuskiej.

„HEL" — „Kaia Nag" — film prod. angielskiej.

FOTOPLASTIKON przy ul. Malczewskiego 16 — „KRAINA DAWNYCH INDIAN". Czynny codziennie od godz. 15.30 do 20.30. W niedziele od godz. 12.30 do 20.30.

WYSTAWY I MUZEUM

W salach wystawowych TPSP przy ul. Kelles-Krauza. Doroczna Wystawa Słuchaczy Państwowego Ogniska Plastycznego. Czynna w godz. od 10—17. Wstęp bezpłatny.

Muzeum przy ul. Nowotki, wystawa pt. „Sztuka Starożytna" i wystawa pt. „Starodruki Polskie".

APTEKI

Apteka Nr 10 Plac Zwycięstwa 7.
Apteka Nr 13 Słowackiego 82.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Komenda MO 11-37

(Uwaga: kalendarzyk opracowano na podstawie komunikatów otrzymanych z zainteresowanych instytucji).

RADIO

SOBOTA
7 LIPCA

7.40 Kalendarz Radiowy. 7.45 Małe zespoły rozrywkowe. 8.00 Stan pogody i Wiadomości. 8.06 Muzyka ludowa. 8.30 Stan pogody i Wiadomości. 8.36 Saint-Saens: Karnawał zwierząt — na dwa fortepiany i małą orkiestrę. 9.00 Audycja dla dzieci starszych — „Błękitna sztafeta". 9.20 Polska i czeska muzyka operowa. 10.00 Poranny koncert chopinowski. 10.35 „Szewc Abram" — opow. A. Rejzena. 11.00 Muzyka i Aktualności. 11.25—15.25 Przerwa. 15.25 Program dnia. 15.30 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Konik Garbusek". 16.00 Wiadomości. 16.05 Koncert życzeń. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Koncert Orkiestry Rozgłośni Śląskiej PR. 18.15 Pieśni kompozytorów polskich śpiewa W. Wermińska — sopran. 18.30 „Radioproblemy". 18.40 Gliera: Suita z baletu „Jeździec miedziany". 19.10 Rozmaitości czyli Magazyn Literacki. 19.58 Specjalny sygnał czasu dla celów geodezyjnych. 20.00 Stan pogody i Dziennik Wieczorny. 20.28 Muzyka taneczna. 21.10 Koncert Krakowskiej Orkiestry i Chóru PR pod dyr. J. Gerta. 21.50 Felieton literacki. 22.00 Kronika sportowa. 22.10 Recital klawesynowy W. Landowskiej. 22.38 Gra Kwintet Rytmiczny z Poznania. 22.58 Specjalny sygnał czasu dla celów geodezyjnych. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA
8 LIPCA

8.10 „Wieś tańczy i śpiewa". 8.25 „Loto w melodii i piosence". 9.00 Odpowiedzi „Fali 49". 9.12 Muzyka dla wszystkich. 10.00 Dwa opowiadania I. Bunina — 1) „Ałupka", 2) „Młodość i starość". 10.20 Miniatury instrumentalne. 10.50 Program dnia. 10.57 Koncert życzeń. 11.57 Sygnał czasu. 12.04 Przerwa. 13.00 Skrzynka Ogólna PR. 13.10 „Kto kogo karmi" — pogadanka mgr. S. Ehrlicha. 13.25 Melodie do tańca. 14.05 Audycja dla wsi: 1) Gawęda niedzielna, 2) „Niedziela na wsi". 15.00 Na fali humoru i satyry. 15.30 Muzyka popularna. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych w oprac. S. Litauera. 16.20 Dla dzieci — Słuchowisko w oprac. H. Januszewskiej pt. „Krzesiwo". 17.20 Dla każdego coś miłego. 18.30 „Nad książkami Janusza Meissnera". 19.30 „Na pięciolinii". 20.00 Stan pogody i Dziennik Wieczorny. 20.25 Gra Orkiestra Taneczna PR pod dyr. J. Cajmera. 21.15 „Opera w przekroju" — Wagner — „Tannhäuser". 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10—23.40 D.c. muzyki tanecznej.

KRONIKA województwa Kieleckiego

»Pociąg widmo« czyli co się komu podoba

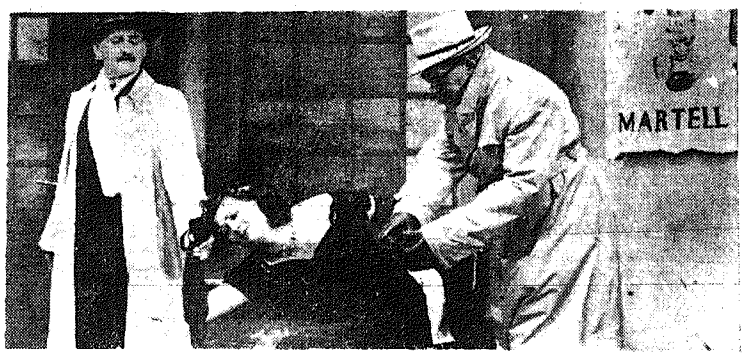

Scena z aktu II. — E. Karasiński, K. Machlicka i T. Kubalski

Byłoby wobec widza grubym nietaktem analizować i szczegółowo omawiać tę sztukę zanim zostanie wygrana do ostatniego przedstawienia, tak jak ograbianiem czytelnika z należnych mu wzruszeń jest streszczanie powieści kryminalnej. Ograniczymy się zatem do nic nie „ujawniającej" informacji dla tych, którzy jeszcze nie widzieli na scenie kieleckiego Teatru sztuki Arnolda Ridley'a „Pociąg-widmo"; kto był na spektaklu, na pewno nie będzie tym razem szukał motywacji swych doznań w komentarzu recenzenta — tak są jednoznaczne.

Grupa aktorów Teatru im. St. Żeromskiego przygotowała na okres urlopowy dla scen w Kielcach i Radomiu rozrywkę od niedawna dozwoloną, rzecz sensacyjno - kryminalno - przygodowo - niesamowitą. „Wygłodzeni" przez całe lata wielbiciele Sherlocka Holmesa wykupują bilety równie szybko, jak sprzątają z półek księgarń zawsze za szczupłe wydania Conan Doyle'a i Agaty Christie.

Kuluarowe dyskusje niecodziennie ożywionej publiczności omijają tym razem wszelkie problemy wychowawcze; racja, nie ma tu cienia okazji do dydaktyki, filozofowania. To jest dobra rozrywka — i tyle. Bawi się na sztuce nawet ten, kto ulega emocjom wbrew swoim artystycznym smakom, wbrew intelektualnym nawykom.

Szanując prawo widza do pełnej porcji zainteresowania, dreszczyków grozy i fajerwerków śmiechu, nie zdradzimy, w jakich zaletach technicznych tkwi ekspresja „bohatera tytułowego" — widmowego pociągu, które ze scenicznych wcieleń Zbigniewa Zaremby okazuje się najlepsze, albo — jak się mieści w tej roli Kazimiera Machlicka. Trzeba by było bowiem od razu rozpiąłać i te wątki, które na widowni wywołują histeryczny spazm grozy albo frenetyczny śmiech (nie ma się co dziwić, skoro się od tych rzeczy tak dokładnie odwykło!).

„Pociąg - widmo" bawi nas bez taryfy ulgowej. Tadeusz Kubalski przygotował sztukę — jak na „urlopowe" warunki — uczciwie. Publiczność podpisuje się pod taką nietrudną rozrywką długo i gorąco, dosłownie obiema rękami.

I może dlatego nie trzeba pochopnie posługiwać się „Widmem" jako argumentem w nie zamkniętej jeszcze publicznej dyskusji nad repertuarem Teatru im. St. Żeromskiego.

I.J.

Pierwszy krok jest najtrudniejszy

Wieś **Mąchocice Holansteria** leży pomiędzy górami **Klonówką a Radostową**. Tak, właśnie niedaleko siedziby Żeromskiego. Pomimo to praca kulturalno-oświatowa w tej wsi „leżała". Nie było komu zająć się tymi sprawami. Dopiero teraz coś się tam zaczyna dziać. 10 ub. m. we wsi tej odegrano „Wesele świętokrzyskie", które ściągnęło przeszło 200 widzów. Wiele osób nie dostało już biletów, gdyż nie było więcej miejsc w... stodole, gdzie właśnie, z braku świetlicy, odbyło się przedstawienie.

Kto się przyczynił do sprawienia takiej radości mieszkańcom Mąchocic i okolicznych wsi? Przede wszystkim zasłużył sobie na uznanie instruktor Zarz. Pow. ZMP, kolega **Władysław Chleba**, który nawiązał kontakt z przewodniczącym koła ZMP w Mąchocicach, nauczycielką z tej wsi, kol. **Kowalską**. Ona to, mimo piętrzących się trudności i licznych zajęć, pracowała z miejscową młodzieżą i wciągnęła wszystkich do udziału w przedstawieniu, które sama reżyserowała. Chociaż pracy tej poświęcała wolne wieczory, natrafiała na tyle trudności, że może nie doprowadziłaby jej do końca, gdyby nie pomoc kol. **Samiczka**, pracownika PZZ w Kielcach, który korzystając z urlopu spędzanego w rodzinnej wsi, dopomógł do zrealizowania zamierzeń kol. Kowalskiej. Znalazło się tam sporo gospodarzy, którzy zrozumieli znaczenie kulturalnej rozrywki i wnieśli do niej też swój wkład pracy.

„Wesele świętokrzyskie" będziemy oglądać jeszcze na Festynie Młodzieżowym w **Ciekotach**, organizowanym przez Pow. Zarząd ZMP.

A. Irmina

»Oberżystka« w sali WOS

Wystąpią artyści stalinogrodzcy

W dniach 9, 10, 11 i 12 bm. o godz. 20 w sali Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej wystąpi stalinogrodzki zespół Państwowego Przedz. Imprez Estradowych z 3-aktową komedią Carlo Goldoni'ego

„O B E R Ż Y S T K A".

Rzecz dzieje się we Florencji w pierwszej połowie XVIII wieku.

Grają: Halina Karczewska, Kazimiera Madejówna, Gertruda Szalszówna, Stanisław Brol, Mieczysław Calka, Edward Czajkowski, Jerzy Czarski i Władysław Porębski.

Bilety w cenie zł 9, 12 i 15 do nabycia w „Orbisie".

Słowo pomogło

W związku z notatką zum eszczoną w nr. 110 naszej gazety (9.V. br.) pt. „Ulicą Herbską nie jadą moja miła" Prezydium MRN informuje, że ul. Herbska zostanie naprawiona w bieżącym roku. Również w tym roku ulica Hoża otrzyma twardą nawierzchnię. Przejazd z ul. 1 Maja na ul. Szkolną nie będzie więc sprawiał trudności.

Uroczyście rozpoczął się w Kielcach Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości

W dniu dzisiejszym przypada Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. Wczoraj w godzinach wieczornych przedstawiciele kierownictwa spółdzielczości i aktyw spółdzielczy naszego województwa zebrali się na uroczystej akademii w WDK w Kielcach. W referacie wygłoszonym w części oficjalnej mówiono o osiągnięciach i brakach w dziedzinie spółdzielczości na terenie naszego województwa.

Ruch spółdzielczy na terenie województwa zrzesza w chwili obecnej w ok. 200 różnych spółdzielniach 14 tys. członków. Spółdzielnie prowadzą 2.000 punktów usługowych prawie we wszystkich miejscowościach województwa. Zaopatrzenie spółdzielni wiejskich w 1955 r. wzrosło o 22 proc. w stosunku do 1949 r. szczególnie w materiały budowlane, maszyny rolnicze, ziarno siewne itp.

Za długoletnią pracę w ruchu spółdzielczym uchwałą Rady Spółdzielczości z okazji MDS przyznano 26 odznak „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego". M. in. odznaki otrzymali: Stefan Adamczyk z Suchedniowa, Władysław Brzezek z Kielc, Władysław Brych z Białogona, Zuzanna Garbala z Suchedniowa, Wincenty Puchała z Ostrowca, Józef Górnicki z Radomia, Stefan Stonoga z Końskich, Stefan Jaskuchta z Łopuszna i Jerzy Skuniewicz ze Skarżyska.

Uchwałą Prezydium Rady Centrali Rolniczej Spółdzielni Samopomoc Chłopska i Związku Spółdzielni Branżowych przyznano dyplom „Przodującego Działacza Ruchu Spółdzielczego" 25 osobom.

W części artystycznej wystąpiły artystyczne zespoły spółdzielcze z Kielc, Radomia, Jędrzejowa i innych miejscowości.

W. P.

Chcesz wyjechać za granicę?

Paszport wyda ci Komenda Wojewódzka MO

Zgodnie z zarządzeniem MSW o upoważnieniu komend wojewódzkich MO do wydawania paszportów zagranicznych oraz ustaleniu zakresu działania i trybu postępowania w sprawach paszportowych od 20 czerwca br. rozpoczęło działalność Biuro Paszportów Zagranicznych przy Komendzie Woj. MO w Kielcach. Do zadań Biura oprócz załatwiania nowych podań należy również rozpatrzenie podań przyjętych do załatwienia. Komenda Wojewódzka MO jest upoważniona do wydawania paszportów zagranicznych zwyczajnych mieszkańcom województwa kieleckiego.

W związku z decentralizacją wydawania paszportów uproszczono związane z tym formalności. Na okres nie przekraczający trzech miesięcy do Związku Radz. i krajów demokracji ludowej wyjechać można na podstawie dowodów osobistych zaopatrzonych przez Biuro Paszportów Zagranicznych w odpowiednie klauzule paszportowe. Wyjazd i powrót musi się odbyć w granicach wyznaczonych w klauzuli terminów ustalonych z wyjeżdżającym. Paszporty będą wydawane tym osobom, które opuszczają kraj na okres dłuższy.

Przewidziane są wyjazdy prywatne do rodzin, lecznicze, względnie uzdrowiskowe, zbiorowe szkolne, turystyczne, sportowe itp.

Zgodnie z Monitorem Polskim opłata od paszportu zagranicznego jednoosobowego wynosi 300 zł. Opłata od paszportu zwyczajnego zbiorowego wynosi od osoby będącej przewodnikiem grupy objętej paszportem 300 zł, od każdej następnej osoby objętej paszportem 50 zł. Przy wyjazdach na podstawie dowodów osobistych zaopatrzonych w klauzule paszportowe opłata wynosić będzie 150 zł. Za wpisanie dzieci do lat 16 opłat nie pobiera się.

Osoby rozpoczynające starania o paszport winny mieć przede wszystkim dowód osobisty stały, zielony, względnie młodzieżowy, czerwony. W Biurze Paszportów Zagranicznych należy złożyć podanie z uzasadnieniem przyczyn i celu wyjazdu, dwa wypełnione kwestionariusze, 3 fotografie, zapewnienie utrzymania za granicą, oświadczenie konsulatu odpowiedniego państwa, że zostanie wydana wiza wjazdowa.

Ponadto płatnicy podatku obrotowego muszą przedłożyć zaświadczenie o uregulowaniu wszystkich należności podatkowych.

Dokładnych informacji udziela Biuro Paszportów Zagranicznych, które mieści się w gmachu Komendy Wojewódzkiej MO, przy ul. Czerwonego Krzyża Nr 3, I p. pokój Nr 5. Przyjęcia interesantów od godz. 10 — 15.

Z uwagi na dużą ilość interesantów prosi się zainteresowanych, by załatwienia formalności związanych z wyjazdem za granicę nie odkładali do ostatnich dni, lecz zgłaszali się jak najwcześniej do Biura Paszportów z potrzebnymi dokumentami.

Ministerstwo Finansów wydało zarządzenie regulujące sprawę dewiz. Zgodnie z tym zarządzeniem niektóre oddziały NBP zostały upoważnione do wymiany środków płatniczych dla osób udających się za granicę w celach prywatnych, na urlop czy w odwiedziny do krewnych. Wymiana walut dokonywana będzie przez następujące jednostki organizacyjne Narodowego Banku Polskiego,

1. Departament Zagraniczny Wydział Walutowy w Warszawie ul. Jasna Nr 1 — do wszystkich krajów,

2. Narodowy Bank Polski VII Oddz. Miejski w Krakowie ul. Basztowa Nr 20 — do ZSRR i Francji.

3. Narodowy Bank Polski II Oddz. Miejski w Stalinogrodzie ul. Mieleckiego 10 — do Czechosłowacji,

Osoba ubiegająca się o wymianę waluty winna się zgłosić na 10 dni przed wyjazdem do placówki bankowej wraz z dokumentem uprawniającym do wyjazdu za granicę i podaniem o wymianę waluty.

Józef Lachtara

Kto zgubił?

Kto zgubił okulary w futerale znalezione 4 bm. w autobusie MPK Nr 4, a kto portmonetkę z kluczykami i „drobnymi" znalezioną również 4 bm. o godz. 6.30 na schodkach pociągu kursującego na trasie Dęblin — Kielce?

Prosimy o odebranie zguby w redakcji, w dziale miejskim.

DROBNE OGŁOSZENIA

MOTOCYKL WIKTORIA 350, stan idealny, zapasowy silnik, okazyjnie sprzedam. Cena około 17 tys., Kielce — Słowackiego 19, m. 5. 18668-G

ZAMIENIĘ DWUPOKOJOWE mieszkanie (komfort) w Stalinogrodzie, na podobne w Skarżysku. Wiadomość: Wojciechowski, Skarżysko, Ogólna 13. 18672-G

KULTURA FIZYCZNA I SPORT

Po rozgrywkach piłkarskiej ligi juniorów

Pierwszy raz w tym roku w naszym województwie przeprowadzane były rozgrywki wojewódzkiej ligi juniorów w piłce nożnej. Niedawno zostały one zakończone. A oto tabele dwu istniejących grup,

Grupa I

1. Stal Skarż.	5	8	20:5
2. Zryw Ostrowiec	5	7	20:7
3. Kolejarz Skarż.	5	4	13:15
4. Stal Ostrowiec	5	4	13:17
5. Sparta Skarż.	5	4	9:21
6. Stal Kunów	5	3	8:18

Grupa II

1. Radomiak	5	10	23:9
2. Stal Radom	5	8	24:12
3. Unia Pionki	5	6	27:17
4. Gwardia Kielce	5	4	21:8
5. ZMK Kielce	5	2	7:9
6. Kolej. Wiśniówka	5	0	1:48

Najwyższy wynik w rozgrywkach uzyskali juniorzy **Gwardii Kielce** wygrywając z **Kolejarzem Wiśniówka** 17:0(1).

Mistrzem województwa został zespół **RADOMIAKA**, który w dwu finałowych spotkaniach pokonał **Stal Skarżysko** 3:1 i 1:0.

W rozgrywkach o mistrzostwo Polski Radomiak odpadł przegrywając z Polonią Bytom 1:4 i 0:8.

Kiepsko jest więc z naszym narybkiem piłkarskim.

Lekkoatletyka i żużel w programie Polskiego Radia

W sobotę (7 bm.) ok. godz. 20.10 podczas dziennika wieczornego Polskie Radio nada w programie I reportaż z biegu na dyst. 5.000 m., który odbędzie się podczas międzypaństwowego spotkania Polska — Węgry w Poznaniu.

W niedzielę (8 bm.) ok. godz. 18.30 po przerwaniu muzyki tanecznej Polskie Radio nada bezpośrednio z Poznania transmisję z drugiego dnia meczu Polska — Węgry. Również w niedzielę Polskie Radio przeprowadzi reportaż z ostatniej eliminacji żużlowych mistrzostw świata w Oslo. Początek godzina 22, program I.

Nowy rekord świata w młocie

NOWY JORK. Na zawodach w Needham Amerykanin **BLAIR** pobił rekord świata w młocie wynikiem 65.95.

Oficjalny rekord świata, ustanowiony na Festiwalu w Warszawie należy do **Kriwonosowa** (ZSRR) i wynosi 64.33.

W ubiegłym miesiącu Kriwonosow poprawił swój rekord na 65.85 m.

Sport Kielecczyzny w cyfrach

BOKS

W Kielecczyźnie istnieją następujące sekcje pięściarskie:

II LIGA — Stal Radom 38 zawodników zarejestrowanych,

III LIGA — Radomiak 25, Lechia Kielce 51,

KLASA A — Stal Ostrowiec 22, **Star Starachowice** 28, **Stal Kielce** 22.

KLASA B — Unia Pionki 21, Start Końskie 19.

Razem 8 sekcji liczących 226 zawodników. Te cyfry nie mogą zachwycić, ale trzeba przyznać nie są wcale najgorsze. Warto tu wziąć pod uwagę fakt, że jeszcze co najmniej drugie tyle młodych chłopców uprawia pięściarstwo, ale nie są oni jeszcze zainteresowani, jako że dopiero rozpoczynają karierę.

Wśród naszych pięściarzy mamy 20 zawodników klasy II z czego 7 ze Stali Radom. Klasy I nie posiada ani jeden zawodnik, ale zdobycie jej w boksie jest o wiele trudniejsze niż w innych dyscyplinach sportu.

Zmiana systemu sędziowania w II lidze bokserskiej

Sekcja Boksu GKKF postanowiła wprowadzić tytułem próby 2 sędziów ringowych do prowadzenia spotkań II-ligowych. Każdy z nich będzie sędziował 5 walk w ringu, a pozostałe 5 będzie punktował. W ten sposób sędziowie ringowi będą mogli szybciej zdobywać konieczną rutynę w prowadzeniu walk. System ten ma również tę zaletę, że zapobiega zbytniemu przemęczeniu zwłaszcza mniej doświadczonych sędziów. Nowy system umożliwi także sędziom ringowym osiąganie większej wprawy w punktowaniu walk, a tym samym większej wszechstronności.

LIGA

Ponieważ „Sport" i „Przegląd Sportowy" podały ostatnią tabelę naszej grupy piłkarskiej III ligi z błędami, niżej drukujemy tabelę w poprawnym układzie,

1. Stal Radom	15	22:8	34:11
2. Gwardia Kielce	15	18:12	23:10
3. Włókniarz Pabianice	15	18:12	34:17
4. Włókniarz Zd. Wola	15	18:12	37:20
5. Lechia Tomaszów	15	18:12	23:21
6. Star Starachowice	15	17:13	30:24
7. Stal Skarżysko	15	15:15	25:24
8. Sparta Kaz. Wielka	15	15:15	15:23
9. Start Łódź	15	14:16	26:25
10. Włókniarz Zgierz	15	13:17	18:28
11. PTC Pabianice	15	12:18	20:34
12. Radomiak	15	11:19	19:39
13. Kolejarz Łódź	15	10:20	17:25
14. Concordia	15	9:21	13:33

Rozkosze lata

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inżyniera lub technika drogowego z kilkuletnią praktyką do samodzielnego prowadzenia robót drogowych i mostowych oraz **2 inżynierów lub techników budowlanych** z kilkuletnią praktyką na stanowiska samodzielnych kierowników robót zatrudni od zaraz **Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Starachowicach, ul. Kanalowa 1.**

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu lub pisemnie. 379-K

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca RSW „Prasa", Redaguje kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Sienkiewicza 15. Telefony redakcji: redaktor naczelny i sekretarz redakcji 25-47, sekretariat 24-80, dział informacji 43-45, dział ekonomiczny 25-47, dział kulturalny i rolny 28-58, dział korespondentów 24-81. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu 37-36. Administracja Kielce, ul. Sienna — telefon 46-72. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, ul. Sienkiewicza 20 — telefon 48-58. Ceny ogłoszeń ogłoszenia drobne 1.50 zł za słowo. Cena prenumeraty zbiorowej wynosi 3.50 zł — indywidualnej 5 zł. Druk: Drukarnia RSW „Prasa" Kielce, ul. Sienna 2 — tel. 27-13. J-1